





<http://rcin.org.pl>

STANISŁAW PIECHOWSKI



ORLONI

<http://rcin.org.pl>

ORLONI

STANISŁAW PIECHOWSKI

ORLONI

POEMAT DRAMATYCZNY
W SIĘDMIU OBRAZACH

WYDANIE POŚMIERTNE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-800 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA — 1931 R.

SKŁAD GŁÓWNY
GEBETHNER i WOLFF W WARSZAWIE



DRUKARNIA ARTYSTYCZNA, WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 47. TEL. 635-80.

<http://2043.org.pl>

Stanisław Piechowski (ur. 1851 r. w Nasarzewie Borowem pow. mławskiego, um. 20 grudnia 1930 r. w Mławie) był wśród schyłkowców naszego romantyzmu. Spółczesne mu wypadki polityczne zachwiały jego wiarą w mesjanizm, w tę mistykę, jaką przemawiał nasz romantyzm, mimo to jego słoneczna, rdzennie polska dusza nigdy nie mogła przyjąć zaprzeczeń tego romantyzmu, jakie przejawiały się tak silnie w dekadentystycznej, naturalistycznej i później nihilistycznej literaturze.

Koniec legionów naszych, walczących o wolność innych narodów, upadek powstania listopadowego oddziałł i na jego pogląd w skuteczność walki o polityczną niepodległość dotychczasowymi środkami, zatrzymał go nad głoszonemi przez Al. Świętochowskiego podówczas hasłami pozytywizmu, zbudził w nim romantyku krytycyzm.

Ten wielki konflikt, jaki zachodził między Piechowskim romantykiem a współczesnym mu pozytywizmem, i przewyciężenie tego pozytywizmu przez niezłomny, słoneczny romantyzm Piechowskiego znalazły wyraz w poemacie „Pan Rębalski“ (niewydane) i w dramacie poetyckim „Dzwon“ (Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów, 1913 r.).

„Pan Rębalski“ po zmudnych i krwawych walkach za Polskę poza jej granicami wraca jako starzec do swych stron rodzinnych, lecz miast wdzięczności spotyka tu ludzi o innych pojęciach, niezrozumienie, niewdzięczność, mimo to przekazuje własne ideały synowi swojemu i umiera wierny umiłowanym swojemu życiu.

„Dzwon“ w swej fabule jest wezwaniem, ujętem w formę dramatyczną, do walki o niepodległość, w swej zaś ideologii literackiej jest przewyciężeniem pozytywizmu przez nowe formy romantyzmu, przez neoromantyzm.

Fabula „Dzwonu“: pewien rolnik po upadku powstania 63 r., gwoli zmeljorowania bagnisk, usuwa z nich nadmiar wód. Z pod wód zgodnie z legendą wyłaniają się wieże starego zamczyska polskiego i z wież bijący dzwon budzi rzesze do czynu.

Ciemnocy Polski w postaci sołtysa, lekarza urzędowego, strażników daremnie usiłują przeszkodzić wyłonieniu się zamczyska, wznoszą ponownie tamy, by wieże zamku pogrążyły się pod wodą.

Rolnik i rzesza chce słyszeć dzwon bez względu na to, że to pociągnie za sobą interwencję zbrojną ciemnych.

Skutkiem osuszania nieużytecznego bagniska usuwają się Lilje, Trzciny, Król - Topiel, miast nich na miejscu bagniska będą zmeljorowane łąki, pola, użyteczność i zamek z dzwonem, czyli na miejsce rekwizytów dawnego romantyzmu (kultu przyrody) wchodzi użyteczność i forma nowego romantyzmu (dzwon nawołujący do walki bez względu na to, czy będzie zwycięska).

Stanisław Wyspiański w swej twórczości nie wychodził poza Wawel, podobnie i Piechowski nie wychodzi we swych utworach poetyckich poza pojęcie: Polska.

Polska jest najistotniejszą treścią jego myśli i dążeń, kręgosłupem jego prac poetyckich. Jeśli nie jej przyroda nie urok jej szaty zwierzchniej („Za nią”), to jej idee, jej tęsknoty („Pan Rębalski”, „Echa”). Jeśli nie jej przyszłość i terażniejszość, to jej przeszłość legendarna, mityczna („Król Popiel”, „Orloni”).

W utworach, osnutych na tle dziejów zamierzchłych, „Piechowski przejawiał zdolności mitotwórcze, znamionujące tylko poetów nieprzeciętnej miary, poetów, jakich w literaturze polskiej poza rzeszą tuzinkowych liryków i zręcznych wersyfikosów jest niewiele.

Styl swój i język kształcił na największym ze stylistów polskich, piszących mową wiązaną, na Juliuszu Słowackim.

Stąd też koncepcje poetyckie, ich plastyczne wizje, obrazy mistyki Piechowskiego, wypowiedane stylem Słowackiego, mają z nim pewne pokrewieństwo kolorytu. „Pan Rębalski” z jego arjostycznymi dygresjami i sekstyną przypomina rządne bloki oktaw „Beniowskiego”. Poemat „Za Nią” (Księgarnia Wojnara, Kraków 1907 r.), który, jeśli pominiemy jego wynikającą z przeżyć osobistych poety genezę, jest w swej czysto literackiej fabule pogonią poety za upersonifikowaną poezją, ujawniającą piękno polskiego krajobrazu i przypomina nieco wiersz Słowackiego „W Szwajcarji”.

Prócz wspomnianych większych prac Piechowski drukował liczne pomniejsze utwory w „Bluszczu” i innych czasopismach.

Stanisław Piechowski filozofję i literaturę studiował na Wszechnicy Jagiellońskiej, skąd był odwołany przez ojca swego, wysłany na praktykę rolniczą do Prus i chcąc nie chcąc poświęcił się roli. W r. 1906 był więziony i eks-

mitowany przez zaborców, jako przestępca polityczny zagranicę. W Krakowie i Zakopanem znów zetknął się bezpośrednio z dawnymi swymi kolegami i ludźmi, którzy wówczas nadawali wyraz naszemu artystycznemu światopoglądowi, a do których utorowały mu również drogę światowej sławy obrazy jego rodzonego brata art. malarza Wojciecha Piechowskiego.

Ci leaderzy w naszej sztuce kształtowali stosunek poety do nich i krystalizowali jeszcze bardziej jego odrębność duchową.

Z natury skromny, prostolinijny, nie posiadający środków na opublikowywanie drukiem wszystkich swych prac Stanisław Piechowski nie usiłował wywalczyć sobie należnego mu stanowiska w popularnej chierarchji literackiej.

Należy ufać, że krytyka rzeczowa przyczyni się do wydobycia na światło dzienne umiłowań, myśli i walorów artystycznych Piechowskiego i że jego dramaty poetyckie, po dostosowaniu ich do wymagań nowożytnej techniki inscenizacyjnej, przemówią do szerokich rzesz całą pełnią swej poezji neoromantycznej ze sceny krakowskich lub warszawskich teatrów.

R.

O B R A Z I

O B R A Z I

Rzeka — dolina, na łące leżą sztuki płótna, rozpostarte na bielniku — na brzegu rzeki deska na wbitych kołkach nad wodą — nad rzeką grupy drzew. Po brzegach rzeki trzciny i ajery — a w gęstwinie lasu brzoźowego widna chata Orlony. Pola pierze kijanką na desce — wyławia bieliznę, ubrana w barwny stanik, krótką spódniczkę, ręce po łokcie obnażone — korale na szyi.

1.

POLA

Każę matka prać —
Każę matka prać
a rzeka płynie...
trzeba rano wstać
młodej dziewczynie.

Po deszczu, po rosie
echo gra w olszynie,
a słońce na wschodzie
patrzy ku dziewczynie,
co robi na łące.
Oj słońce — oj słońce!
Każę matka wstać,
chusty rano prać
w dolinie.

A ja sama jedna
ni siostry, ni sługi, —
tylko słońce świeci
na dnie czystem strugi,
i na płoty mota
nici pełne złota.

Tylko się zieleni
łąka w kwiat usłana —
bory z dala szumią
a z łąk zapach siana.
Każe matka wstać,
chusty rano prać
dziewczynie.

Wietrzyk mi z zagona
przynosi chłód z rosą,
gdy biegam po łące
za płótnami boso.

*(Wchodzi Orlona wysoka, chuda, kości-
sta — ściągnęła na twarzy z nosem orlim — o wy-
razie twarzy surowym, w czepcu wysokim, bia-
łym, zapasanym przez głowę ponad czołem chu-
steczką czerwoną).*

ORLONA Twoje koszuliny wisiały za płotem.
Przyszedł pies—przeskoczył, co pędził za kotem,
aż je w piasek siny jak w wodę zamoczył —
brudne, moja córko!
Idź — weź. — W podwórko napędź psa, a kota
do izby na murek — niechże śpi niecnota.
A przychodź — pomogę to wszystko wypłókać,
i suszyć na łące...
i — pójść w świat — gdzie słońce!
Już ty nie będziesz dla braci praczką,
już ty nie będziesz pastuchów siostrą,
ale w daleką pójdziemy drogę
nadstawiać słońcu spalone czoła,
jak ród cygański przez świat pędzony
nagi i bosi, w obce zagony —
Pytaj, gdzie dąży, — a kto go wie.
Jaki tam wicher tym ludem rwie —
jakie miał berła, korony,
a gdzie mogiła jego — a dusza gdzie?
A gdzie jest dusza Orlony?

POLA Matko, matko!

ORLONA Milcz, córko! — bo sępów szpony
rozdarły moją duszę na ćwierci —
Rozdarła, w nocach bezsennych długo
wyłam — jęczałam, gdyście jeszcze mali
na mchu, rogoży snem cichym spali,
bojąc się gromów dla was — dla mnie śmierci
Lecz gdy wyrosły moje kruszyny,
to niechaj spojrzę piorunom w oczy,
choćby mnie wzięły w ogniów płomienie
i zapaliły żywą pochodnią!

(po chwili milczenia głosem podniesionym)

Wołaj synów — idź! niechaj wyroku
słuchają bogów... i niech grom ich smali!
Wolę śmierć sławną — niżby cielęta pasali,
niżby na puchu u wrogów spali!

POLA Matko! — Polonek i Pogoń i Wocian?

2.

ORLONA Przyjść rozkazuję!

(Pola całuje Orlonę w rękę — odchodzi)

Mam wychować trzy cielęta,
aby żuły chleby marne,
rzucone ręką tyranów krwawą?
Dzieci moje na pola cmentarne
gonić, by mogił szumiącą trawą
pełzali — niby gadziny, po kopcach bojowisk
wśród tłumu szarych niewolników mrowisk
podłe, śliniące ojców kości jadem?

(wzburzona — w podniesieniu)

Zerów miłości pełne są zwierzęta,
miłość do żłobu niech będzie przeklęta!
Stanę jak granit w wieńcu groźnych mgławic,
rzucę sto skrzydeł, dam dziatwie sto prawic,
a gdy uderzą, ryknę nieugięta —
parsknę nozdrzami i wydęte wichry

w sercu zawyją Orlony.
Rozwieję włosy na cztery strony,
a włosy starej, gdy ubieli
piorun, to w srebrnej kądzieli,
jakby w głowicy harfy, co wygrała
pieśni ostatnie bólu i rapsodu
nie znaleźć strachu, ani żalu!
I — niech się iskrą spadając ośliźnie
piorun, po rzesach i białej siwiźnie,
a ja — okrwawię oczyma blask gromu,
jak kłęb, lecący splecionemi gady,
ale je zwinę w niewolników kości,
jak w pieluch szmaty — te ognie lecące
i niech — drży ziemia, kiedy w groby trzaśnie.
Precz myśli... wichrem szaleje Orlona
i przeklnie ziemię niewoli — przeklnie,
zanim te dzieci z pastuchów wyrosną,
zanim upadną do kolan tyranów
zebrzące podłych wycieczek życia,
niewarte nawet dziadowskich łachmanów!

(milczenie — Orlona patrzy w przestrzeń zamysłona, mówi z powagą i przystankami)

ORLONA Śniła mi się dziś stara Orlona,
śmiech pusty — drwiny z mego losu!
Na głowie ducha była korona
przy księżycu brylantowa;
a zimnemi usty
szeptała dziwne słowa
że, sama nie wiem, co...
Gdy zwiądł dawno kwiat lotosu
zamierzchłą wieków nocą,
z zieleni paproci — ona,
gdy brylanty tak migocą,
wyszła do mnie — pochylona,
jak liść ajeru
na wód toni,

tak nademną w śnie zwieszona,
w kwiatów przeczystej woni,
bez szmeru.

Niebo trzęsło się w fali
gwiazd migotliwych —
umarła, przyszła do żywych !
Tak coś dziwnie mówi
i szepce, a w szeptach cicha
czasem ziemia tak oddycha
w mogił śnie,
gdy ją wieczór zmroczy.
Stała! — patrzyła mi w oczy
oczyma gwiazd, bo miała dwie
w twarzy głębinach.

(w głębszem zamyśleniu)

I cóż mi z takich snów niepojętych?
Tyle, że osiada czar na duszę
w zapadłych dolinach tej krainy,
a dusza blada drży, jak małe ptaszyny
ręką pochwycone łowca,
marząc w lęku — czy kiedy znów
ulecą w gąszcze manowca.
Serce mi ściska żal
i tęsknoty ogromne —
gdy przeszłość wspomnę.

(po dłuższej przerwie)

Królewski ród piersi Orlonów rozpiera,
Królewski ród w pamięci nie umiera.
Niech pokolenie nie wie nic o tem,
i zbóż nasienie oblewa potem —
zapomni, aby piersi
nie wyły w ból —
aby, kiedy znów
się poderwą do czynu — głów
nie ścinał kat!

(po chwili z mocą i zapalem)

Co mówię? w wiecznej tęsknocie
podcinać im loty?
Przeklinam dolę złą! —
Jeśli win, nie zmaże wnuk, czy syn
dla win swej miernoty,
niech — ścina kat!

3. *(Wchodzi Polon, Pogoń i Wocian, w krótkich kubrakach, włosy obcięte równo, chodaki sznurowane na rzemienie, którymi opasano nogi wyżej kostek).*

POLON Co matka czynić rozkaże rano —
Kosić, czy grabić na łące siano?

POGOŃ Może do lasu podbierać pszczoły?

POLON Widziałem — gdzie się wylęły sokoły.

POGOŃ A niedźwiedz w puszczy skrada się pod sosną?

WOCIAN A może Pola pójdzie rwać stokrotki,
albo storczyki, bo już w lasach rosna?

ORLONA *(patrzac na nich w zamyśleniu)*

Hańba niewoli — czy chwały mogiła
na tych szerokich polach ugoru?...
Chłopięta moi — dla was chłopięta...
gdybyż wybierać — lecz niema wyboru!!

(zwracając się do Pogonia)

Wypuść na trawę cielęta!

(zwracając się do Wociana)

Woły graniaste wygnaj na rosę.

(do Polona)

Na sosrąb ostrzem ty zatknij kosę,
ni łąki kosić, ani dziś orać
nie będzie żaden — nie będzie!

WOCIAN
ORLONA

Niech kopy siana stoją rząd w rzędzie,
niech żyto, siane w polu Orlony,
grzywacze dzikie omłóca, lub wrony!...
Na służbę pewno oddadzą nas z domu?
Na służbę wielką mogile i gromowi,
bo dzisiaj wielka rocznica zgonu!
A patrząc na was — zdaje się, że kości
z okrwawionego zebrałam zagonu
i niemi igram, gdy dobyte z próchen,
bo kości wasze to są kości ojców!
Srebrzyste dzisiaj mam obchodzić gody
czasów, gdy z kośćmi ślub mogiła brała
wśród rozplakanych ludu pięknych druchen,
kiedy płonęły wodzów krwawe ciała
na polu bitew — ach! — płonęły stosy!
Idźcie na służbę mogiłam i ogniom
rdzą nieprzeżarci za hasłem wolności,
krew z krwi — z płomienia — kość z kości!

(Orlona daje synom znak odejścia)

Ni łąki kosić, ani dziś orać
żaden — nie będzie!

4. *(Polon, Pogoń i Wocian odchodzą — Orlona
w natchnieniu)*

Gdzie niebotyczne sięgać krawędzie,
gdzie wichrem wałą się złomy —
gdzie naród woła — „Ojczyzny“!

Kiedy na harfie włosów siwizny
zagrają złote piorunów gromy
i pieśń nastroją grozy i jęku,
wstanę i krzyknę z piorunem w rękę,
gdy miecz ojców połamany,
krzyknę na wszystkie narodu rany —
rzucę ogniem, dzierzonym w dłoni —
w bój wyprowadzę tysiące koni,

tysiącom ludu otworzę serca
i wleję żaru ręką z błyskawic,
że się tysiące podniesie prawic,
że wichry wyjdą z huczącej piersi,
runą w dolinę gromową falą,
choćby jęczały od podków groby,
choćby pękały na zamkach wieże,
niech lecą wichrem i gromem niech wałą.

5. *(milczenie — Orłona siada na desce zadumana,
Pola powraca)*

POLA Matulu, już w izbie
zamykałam kota —
jużem szła, gdy Pogon
zakręcił mu ogon,
a Polon — niecnota
wypuścił za wrota,
kot za płot, pies za nim —
ledwie nie płakała.
I pocóż ja będę
chusty w rzece prała —
i pocóż ja będę
wstawiała co ranek?
Najmłodszy Wocianek
gdy się kręci łezka —
gdy mnie serce boli,
śmiał się, głaszcząc pieska.

ORLONA To psoty... Więcej nic?

POLA Pogoń jusznikiem oblał mi spódnicę.

ORLONA To gorsza psota. Jeszcze co?

POLA *(zacinając się)* Nic...

ORLONA Nie mówisz?

POLA Ale...

ORLONA Przed matką tajemnice?

POLA Wocian — matko!

ORLONA Co?

POLA Zakręcił mi nos,

aż łyzy pociekły,
ledwie nie krzyknęłam w głos.

ORLONA A Polon?

POLA Maczugą Polon roztrzaskał
babki koronę,
i rzucił w ławnicę,
a ławnica jękała,
jak z płaczem i — pękła.

ORLONA *(z przerażeniem)* Babki korona?

POLA A Wocian te szczątki
rzucił, mówiąc: — na co chłopu

ORLONA *(z gniewem)*
Ławnica z babki pogrzebu —
jedyne pamiątki!

(Orlona z ławy powstaje)

Czy już koniec tego narodu,
że sam, przez dzieci kruszy własne dzieje?
Jedyne pamiątki!... Gdy kość spróchnieje,
to syny rozgrzebią mogiłę,
a wichur rozwieje
proch po cudzej roli...
Dosyć tej swawoli,
dosyć! a chłopaki
za to skarcieć muszę. *(woła)*
Hej — Polon! ty — Wocian,
Hej Pogoń! — Przedemną
stawać mi tu zaraz!

(rękę wznosząc do góry)

Zaklnę wam dusze w drzewa trzy płaczące,
aby wędrowcom pieśni grały smutne.
Albo dzień zmienię w noc pustą i ciemną,
a was w samotne gwiazdy na błękicie
trzy — patrzące naraz.
Albo zamienię na trzy latające
błędne ogniki po ojcowskiej łące,
co błysną jasno — ulecą i zgasną,

(zamyśla się i chwilę milczy)

Orlona zaklina
synów — w orle ptaki!
POLA *(z trwogą)* Matko! czy się zdaje
że już szumią pióra —
że pędzą rycerze, jak wicher,
drogą obok domu
pada połysk złota —
podobni do gromu,
a w sercu — tęsknota.

6. *(Wchodzą: Polon Pogoń i Wocian ze skrzydłami rozpiętymi u ramion, jak u chusarzy).*

WOCIAN Na drogę matko
jesteśmy dziś głodni.

(Orlona przypatruje się synom)

ORLONA Ach, czy to senna mara?
Oni — nieodrodnici!
Cichy sen mego pokolenia...
Orlona — matka stara
z orlego imienia
zrodziła trzy głowy,
jak bogów marzenia.

POGON I pełni pokory.

POLON Wszystko weź o, matko,
nie odbieraj mowy.

WOCIAN Jeść.

ORLONA Dla szarych kukulek
dzika jabłoń kwitnie,
gdzie pełno jest liszek,
a dla złotych pliszek
rzeki modre płyną,
a dla skowronka sieją pola żytnie.
Słyszycie! sójkom — żołądź prószy
dąb; głuszcom — czerwienie

jagód, kalin i jarzębin
w leśnych polan głuszy.
Sikorom — nasienie
komosy, a wam — cóż wam?
Na pożywienie, słońce dam!

POGOŃ Ach, pożegnać siostrę.

WOCIAN Pióra kłują ostre,
aż skóra się wzdyma —
Puchy wiatr rozwiewa,
a w duszy żal śpiewa.

POLON Już nadziei niema.
Bracia! dalej w koło
ulecimy wesoło,
bo mi pilno latać w górze —
bo mi pilno od cielątek.
Cha - cha - cha - i rozpalić krew na wrzątek
i przetopić skrzydła rdzawe
tam, wysoko,
gdzie piorunów pole krwawe,
i runąć, gdzie sięga oko,
runąć, gdzie płonie dolina
w kłębach dymu chat —
bój się wszczynają.
Cha — cha!... Z górnych czat
tam, gdzie łuna —
my, z żagwiami od pioruna
runiem w świat!

POLA Już niema nadziei —
matko? (*Pola płacze*)

ORLONA (*z gniewem*) On się śmieje.
Gdy ja mówię żalu pełna —
gdy się pierś rozdyma,
i gdy matka klątwę rzuca,
to Polon się śmieje.
Gdzie na niebie chmury wełna —
tam leć! — przed oczyma
niech ci wicher pierś rozdyma,

i szumi nadzieje. (do Poli)
Polo! twe łzy nie na marne
spadają ku łące,
ale nie płacz, bo krainy
nasze łzami pełne,
ale nie płacz! Słyszysz? — Syny
chcesz zamienić w kruki czarne
na łzach żerujące,
aby twoje łzy wypłyły,
zanim wzejdzie słońce,
by perłami nie świeciły
na matczynej łące.

POLON

Choćby mnie brali na ostre miecze,
w bój iść kazali, kędy krew ciecze,
gdzie dreszcze ciała i jęk się szerzy,
choćby płakała dziatwa rycerzy...
Choćby w daleki świat iść kazali,
gdzie góry, rzeki przy morskiej fali,
i bez nadziei i bez powrotu,
wichrów zawiei, gromów łoskotu
słuchać, — gdy śpieszą
jeźdźcy i konie, jak ptaki rzeszą.
To klucz żórawi, ani pieśń cicha,
mnie nie rozłzawi, co żalem wzdycham.
Plemię człowiecze podnoszę czoło,
idąc na miecze, gram pieśń wesolą —
matko! — wesolą. Bo pieśń wesolą
huczy mi dokoła —
na grobach ojców wydeła
skoczny ton
i nie zginęła, jak polnego echa dzwon.
Jeszcze nie zginęła! — nie, nie!

ORLONA

Próżny żal! Godziną zaklęcia się stało.
Lećcie nad krainą moi trzej synowie,
synowie — orłowie.

WOCIAN

Pióra szumią, bądźcie zdrowe,
wiatr rozdyma puchy —
więc polecim nad dąbrowę, jak orłowe duchy.

POGON Pióra szumią, a orłowie
nastrzępili loty,
i nie będą w ludzkiej mowie
nucić dum tęsknoty.

POLON Dalej śmiało, doła taka
żale nie pomogą,
ptak z człowieka, człowiek z ptaka
płynie wichrów drogą.

(Polon — Pogoń — Wocian nastrzępili skrzydła, pióra szumią — odbiegają. Pieśń rozbrzmiewa. Orłona i Pola słuchają zadumane).

PIEŚN
ORŁÓW Trzech nas braci — trzech lecących,
po błękitach żerujących,
głowy — w snopach błyskawicy,
skrzydła — w wichrów nawałnicy!
Płyniemy gdzie słońce
my, ziemskie gońce,
piorunowe zrywać nici.
Orle, za orłem, za słońcem płyn słońce!

ECHO Pióra szumią — szum orłowy,
potężnieją loty!
O — nie będą ludzkiej mowy
łzawić w dniach tęsknoty,
lecz zagrają narodowy
hymn w odgłosach gór,
jako piorun na niebiosach
trzaskający z chmur! —

7.
ORLONA Polecieli. Echa grają pieśnią tęsknych dum,
jakby pułki szły rycerzy i wichrowy szum.
Tu, w dolinie pieśń zamiera,
echo tłumią mgły,
a dziewczynie ponad rzeką
srebrne płyną łązy.

POLA O bodajżem ja, matko, nie mówiła
o chłopięcej psocie,

o — bodajżem ja matko nie skarżyła
o chusty na płocie.
O — bodajżem ja do dnia nie dożyła —
do porannej zorzy,
żem taki wyrok na braci włożyła,
a matki sąd boży.
I cóż mi z tego, że biedna zapłaczę
Polonie — Wocianie!
I cóż mi z tego, że biedni tułacze
wygnani za pranie.
I cóż mi z tego, że będę prała —
suszyła na płocie.
I cóż mi z tego, że będę spała
we łzach i tęsknocie.
Jakże ja wrócę, o matko kochana,
do pustej komory —
gdzie się obrócę w polu — u siana,
w ciemne wieczory.
A jeśli w nocy wiatr liśćmi zadzwoni —
zahuczy w dąbrowie,
to spać nie będę, myśląc, że to oni
tak szumią bratowie.

ORLONA (pocieszająca z żalem)

Nie zmienić — nie zmienić tego, co się stało,
ani łąk zieleni malować na biało,
ni wracać wichury, co huczą w dąbrowę,
nie osuszyć chmury w ciemne dni deszczowe,
ani też powiązać złotych słońc promienie,
ani błyskawice zwinąć w tęcz pierścienie.
Płynie rzeka, płynie, wody nie zawrócą —
próżny żal dziewczynie, czy bratowie wróca.

(z żalem i rozpaczą)

Bodaj moja Polu, mowa nie postąpiła,
bodaj — twoja matka była skamieniała!
POLA (tuląc się do matki)
Matko! tve zakłęcie mrozem ścina krew.

(z prośbą pieśczołtłwie)

Zaklnij nas w łabędzie.

ORLONA

Nic z tego nie będzie —
Kłątwa na siebie, to bezwładny gniew!
Gdybym miała matkę, uprosiłabym może,
aby mnie zakłęła
w łabędzie, lub zorze.
Gdyby w tobie siła
miała moc potęgi,
to byś mnie — zabiła!!
a wydętą skórę na rogi bawole —
na maczugi wzięła,
i poszła w śmierci bój,
w ludu mego kole.
Z Gotami tam, zginął dziad mój
a lud mój w niewolę
wzięty — jęczy długo.
Niech zagrzmią rogi bawole
i niech się zejda narody
na jutro — na ten ranny świt —
dzień krwi — swobody!
Albo też od wróżki, od starej Zamary,
co w sosnowym boru —
przynieś ludomoru.
Zamrę! a prochy na zgliszczu
zebrane w uroczyszczu
niech ona weźmie i pył —
na niewolników głowy
niech posypie — byle był
dzień krwi — narodowy.

POLA

Gdy braci żal, płakać daremno,
to skoro spłynie słońce wśród fal,
pobiegnę w noc ciemną,
bo tam, w gęstwinie sosnowych borów
miesiąc przyświeca w szumiącą dal,
babka znachorów tam — czarownica
zlituje się, powie,



gdzie bracia moi — orłowie,
czy nad naszą doliną —
czy też z chmurami na skrzydłach płyną
do górskich hal.

ORLONA W ciemnych borach — na dolinie, słuchaj,
wicher wieje a na wietrze rozpacz płynie —
konają nadzieje.

W ciemnym borze — tam dokoła,
szumi jak wśród burzy,
„pójdiesz do mnie” puszczyk woła,
śmierć niechybną wróży.

Wylatują z ciemnej głuszy strzygi na krew
chciwe —

Madejowa jabłoń prószy na dziateczki żywe.

Na dolinie — w ciemnym borze jękiem płyną
żale,

a martwice na jeziorze roztrącają fale.

Szumi woda — odmęt wzbiera,

moczar błyskawicą,

straszny jękiem bór przymiera,

bagna ogniem świecą.

Pójdiesz sama, o sieroto! w krainy nieznane
i rozmodlisz świat — tęsknotą.

POLA Nic mnie matko nie zatrwoży,
żadne strachy nie ulękną,
wiem, że wichrem tam się sroży —
fale jezior naraz pękną.

Ni na ognik spojrzę w nocy,

ni martwicom dam pomocy.

Pójdę prosto między bory,

spytać się znachory

o orłowej doli,

wszak i ciebie serce boli.

ORLONA (*z głębokiem westchnieniem i żalem*)

Oh serce — serce me rozdęte,

niby żagiel na rozbitej łodzi,

ratunku wołam napróżno,
od krzyku rozpaczy pęknięte
piersi szepcą prośbą i — jałmużną.
Nie pomogą żale, ani łzy,
łódź moja tonie w powodzi,
gdy wichur borów wzmagają się i wyje
wielkim łkaniem,
i rozpędza dym
z gasnących ognisk
mogił wzdychaniem.
Ojciec twój — nie żyje !
Targnął łańcuchy niewolników
i skonał za to na płonącym stosie
z ręki najezdników.
Ty byłaś mała,
ty nie pamiętasz, jak go wiązali
w lipowe łyka. Za każdym ruchem pękała
lina oprawców . . . Stos drewna się pali —
pali na łożysku z gliny!
A moje dzieci, niby to rubiny
czerwone całe tulią się do matki
i krzyczą: — Nie zabijaj ojca!
Cóż mogłam? Gasić tylko szatki
płonące na dzieciskach, co się w ogień darły
za ojcem — kiedy zbójów trójca
skrępowanego spychała w ogniska.
Nawet przekleństwa na ustach zamarły.
Precz zbójcy! Niby ptaszyna z mrowiska
chciał się wydobyć; — znów pękły sznury,
ale już w ogniu był — wepchnięty,
ulatuający skrzydłami purpury,
jak ptak płonący dwoma ramionami pióry.
Zebrałam popiół, by w mogiły
praojców ponieść i pogrześć.
O daremny wspomnień głosie!
A przeszłość zamknięta
pod mogilnym leży kamieniem —
w prochu — w marnym prochu.

Kraina wyklęta
budzi wrogów Orlony imieniem,
a Orlona skryła się w pola,
aby z synami paść cielęta,
aby siać żyto we łzach
i czarny chleb zbierany
w pocie — z mogił ojców spożyć,
i milczeć — i szczęk próchnem zgrzytać!
Skrzyłam się... Niewolnicy idą mnie pytać.
czy jutrzejszy dzień będzie dniem świtu —
czy w nocy zapalić pochodnie
na śmierć najezdników ?
Cóż powiem? — Czy będę pełna zgrzytu
łkać i wrogów oplakiwać zbrodnie,
płacz — to ostatnia nędza niewoli!!!
Lub dobyć trzewi z niewolników
i łby wrogów krwawe opasać w jelita,
jak w węże, gdy ziemia zabita,
gdy lud znękany i pełen trwogi...
przeklinać niewolników — czy przeklinać wrogi!
Niech idą spać te tłumy wyrodne,
za winy niemocy niech długo bledną,
kiedy obaczą kata ! Niech głodne
skomlą o garść ziarna
rzucone jak psom w poniewierce,
a lata będą nocą jedną,
a noc będzie jak grób — czarna
i pełne godzin serce —
aż . . .

POLA
ORLONA

Ach, matko!
Wszak tak — niechaj się uczepią
wichrowych tumanów,
to nie będzie jęczeć matka —
błyskawice, gdy oslepią
synów moich . . . Od służby obcych panów
wszak lepsza śmierć !
Niechaj Orloni siądą na skalnicach,
niech szumem skrzydeł lecą hen !

i mogiłam w błyskawicach
dają cichy sen —
aż . . .

POLA
ORLONA

Cóż wtedy?
Ani wiem...
ale gdy podrosną
te dzieci szerokich pól,
lud się poderwie, rzucając pługi,
gdy się dopełni hańba i ból.
Wtedy — dolina ogniem zapłonie,
a w szerokie dłonie
chwycą maczugi
na krwawy dzień.
Zamaro! niech te szумы borów
natchną ciebie — niechaj
czerwone duchy upiorów
nie udrećzą córki — nie!
a powiedz, że orły zakłęte
w smutne dnie
wróca, ach wróca!

*(chwila milczenia — Orlona podniecona mówi
dalej)*

Wróca, aby kraj rozdarty
spoić w całość,
wróca na bój ostatni, a czwarty!
Z oczu niech patrzy im zuchwałość,
niech grane ojczystą mową
pieśni w uroczyskach
nad dymem płomieni
mają siłę piorunową!
Rozkazują wstać ludowi!
Widzę — widzę krew czerwoną,
widzę — widzę chaty płoną
i lud zbrojny widzę w dali...
Słyszę, matek głos się żali
— a podobne to jest snowi —
tak daleko, ach — daleko,

- że łza wzbiera pod powieką,
kiedy słucham sennych ech...
- POLA Matko, powróć braci trzech
na godzinę wróc ostatnią.
- ORLONA Godzina ostatnia? — próżny śmiech,
bo gdzie widzisz duszę bratnią?
Śpią snem twardym pogrążeni —
chlebem wrogów wykarmieni,
niby stal przeżarta rdzą.
- (po chwili zamyślenia, pełna rozwichrzeń)*
Ale idź. Niech wróżka
zapali płomieni snop —
niech łuny rozgorą
i zakrwawią niebios strop
a od mogił tuman wali,
a ziemia od kopyt jęknie.
Córko! słyszysz? Czyżby wstali?
Hop — hop — hop!
- (po tym okrzyku i chwili nadśluchiwania)*
Nikt się nie odzywa —
Umarła kraina — czyżby umarła!?
- (Pola klęka przed smutną, a rozwichrzoną Orlo-
ną, ręce podnosi w górę przed nią)*
- POLA Matko! niech twoje myśli nastroję w ciszy,
bo ja powrócę ze złotą wróżką,
będę prosiła, aż mnie jałmużną
wróżka tych lasów odbarzy hojnie.
Chcesz wojny? — to krzyknę o wojnie,
a krzyknę tak, że naród posłyszcy,
a krzyknę wichrem — gromem!
- (Orlona budzi się z zamyślenia — nachyla się
nad Polą i całuje ją. Pola podnosi się z kolan).*
- ORLONA Idź.
i weź ten zrękowinowy
pierścień twych ojców bronzowy
(daje jej pierścień)
i — idź.

OBRAZ II

O B R A Z II.

Noc. Bór sosnowy. Chata o jednej ścianie z okrągłych omszonych kłód, zbudowana, jak parawan od wichru i słońcy — dach kryty muszlami i porośły mchem i paprocią. Na dachu siedzą kruki. Po rogach, czyli szczytach tej chaty dwa wiązania z kłód, stojących a uciętych niżej dachu, na tych słupach wiązań siedzą dwie sowy. Niżej sów z dziupli wylatują szerszenie. W połowie wysokości tych słupów sterczą dwa słupy, oparte o poprzednie a niższe, na których drzemią dwa bociany. Na lewo niżej bociana komary olbrzymie, niżej zaś prawego słupa i bociana grupa żab zielonych wielgusów. Ku środkowi ściany pali się ognisko, na które żóraw znosi gałązki i nakłada na ogień, przy ogniu stoi trójnóg, na trójnogu naczynie gliniane, w którym smaży się wieczerza.

1. *Zamara siedzi przy ognisku na pniu zasłuchana w szumie i brzęku latających chrabąszczów.*

ZAMARA Szerszenie spać, lub miody wysysać w lekkiej [drzemce,
zebrane w dzień z konwalji,
a jutro wstać i młode osiedlić
tam, gdzie z gliny sień chłopska —
nad rzeką.

SZERSZENIE Krążym niedaleko na wonnej fali,
bo widno, jak w dzień — ogień się pali.
Wesoło, bo razem stare z młodemi,
co się uczą fruwać w górę — od ziemi.

ZAMARA Niech pokolenie młode bzyka.

SZERSZENIE A jutro młode, fruną za wodę
gdzie z gliny sień,
albo do lasu —
gdzie pszczeli pień bez matki w roju
ledwie dysze,
a miody pszczele cieką po sośnie
na mrowisk kopiec.
Orlony chłopiec
z rana zawczora z otworu
miód sięgał patykiem,
myśmy liznęły trochę — słodki miód!
Szerszenie mieć będą własny ul w boru,
a pszczoły macochę.

ZAMARA Żóruś! przynieś drewnien,
niech się komary dymem uciszą
i na paprociach kołyszą i wiszą.
(patrząc na kruka napuszonego)

A ten panicz pewien,
czy się dziś obudzi?

KOMARY Tiń — tiń... Zórek! pani Zamara
ciekawsza ptaków, niż ludzi.
Nad wodą w trzcinie
jaskółka złowić chciała komara,
o twardy badył złamała lotek
i zatopiona pływa w głębinie.

ZAMARA I cóż?

KOMARY Tiń — tiń, nic — i płynie.

ZAMARA Więc od stworzeń w mej opiece
marne wieści — dzień jałowy: —
jaskółka topi się w rzece,
dla szerszeni ul gotowy. *(do kruka)*
Kruku!

SZERSZENIE Śpi.

KOMARY Tiń — śpi.

ZAMARA Zbudzić śpiocha.
Słyszysz? — W pszczelim ulu
od jutra rządzi macocha

i rozdaje syte miody
dla porządku i wygody
osieroconych pszczołek.
Wstawaj na pogrzeb matki
królowej — w wieńcu jaskółek,
niesionej przez szerszenie
do grobu.

Powiedz co? — Ty, kuku,
widziałeś słońce gangesowe stare,
na rozpiętym prababki łuku.

KRUK *(budząc się)* Pytaj sowę i komary.

ZAMARA *(do sowy)* Cóż mądra głowo, widziałeś co, sowo?

SOWA Siedzę na drzewie — kiedy starucha
tak się uwzięła — Orlona,
wielki grzech!
zdąsana w gniewie — zamiast pastucha,
srogo zakłęta, szalona
synów trzech.

KOMARY Pusty śmiech.

SOWA Zakłęta w orłów trzech.

KOMARY Tiń — tiń, gdzie rzeka
orzeł z człowieka.

ZAMARA Kuku! i cóż?

KRUK Górą poleciały
z wielkiem kwileniem
kędy obłok biały,
słońca promieniem —
gościńcem burz.

ZAMARA Coś tak ponury —
spać się chce, — siadły gdzie?

KRUK Do smoczej góry naostrzyć dzioby,
jakby mosiędze o płyt skalnice —
przeczytać w księdze wiecznej żałoby
orłów tajnice.

ZAMARA Aha! — wiem, żal będzie.

(Bocian wyciąga szyję i dziobie żabę)

ZABA *(skrzeczając)* Du — du — du — du.

ZAMARA Co za skrzek zwierzęcy?
ZABA To nic, lecz tchu brak mówić więcej.
ZAMARA Pewno cię szczypnął dziobu cęgami?

(grozi ręką bocianowi)

Ej bocian — bocian! bo nad łąkami
pszczółki wyłowię na lep miodowy,
twe smakołyki, co w kwiatach brzęczą.

(podrażniona wznosi rękę wyżej i grozi)

Lub wygnam z tęczą na szlak wschodowy,
gdy Judziom szepnę, żeś ty — morowy
panicz zarazy.

ZABA Dziobnął dwa razy.

ZAMARA *(z politowaniem)* Biedactwo — żabka! Wszak
[moja babka,

z południo-wschodu, z wyjściem narodu
wzięła was małe, w dni smutku one
ostatniej nocy!

Byłyście więcej pono zielone
niż na północy,
tak niosą wieści
mrocznych powieści.

Ku starości lat zdążałam z wami,
ni córki, ni syna nie mam do opieki —
dusza z wichrami pójdzie jęczeć w świat!

(po chwili z westchnieniem do sowy)

Sowa, cóż?
SOWA Głowę złoży na mchu,
przy ognisku do snu!
Odejdzie wicher burz w cichą noc
do świtów porannych zórz,
snem pokrzepiona moc — wonią róż.

ZAMARA *(rozmarzona wspomnieniami)*
Uleciał hen — za lasami w pole
cichy sen.
Lotosu w głowie liść — palmy kiść

wyrasta i szumi, a oczy sokole
widzą piękną zielen.
Tysiące mar zakwitło w wiosen czar,
tysiące duszy piór, do Iranu gór —
do zmierzchłego świata
z tęsknotą ulata
i spokój mi kłóci,
a przeszłość — nie wróci,
nie — nie — nie!... chyba w śnie.

SOWA

Królewski ród Orlony,
twoje plemię wiódł w te bory.
Trudno zapomnieć wyjścia narodu
dla córki biednej znachory!
Trudno zapomnieć wieczystych wiosen.
Rajskie ogrody kwiatów i woni
skapane złotem żyją w pamięci —
w wiecznej tęsknocie szumiących sosen!
Trudno zapomnieć wnukom Orlony,
bo nie zapomni królowa korony
i nie zapomni lud — swobody.

ZAMARA

Smutno na północy. *(do kruka)*
Cóż ty, kruku! — opuściłeś loty
pogrążony w śnie? — gdzieś żerował — gdzie?

KRUK

Wczorajszej nocy —
na stuletnim buku
siedziałem w krainie nam dalekiej,
gdzie morze i — rzeki.
Myślałem — świt złoty — myślałem zorze
rumienią lasy.
Połyskiem wschodu czerwone morze
szumi i budzi zaspanych ludzi,
a to była łuna ludzkiego pioruna!
Jakiś wódz zachodu
wycina w pień dzieci i męża!
Kobiety blade związane w węże
lin, stały smutne,
patrzac na zagładę — w dni okrutne.

ZAMARA *(smutna z natchnieniem)*
Bije godzina na straszne wieki —
ni śladu tych chat!
Biada, nam biada! — ogień — zniszczenie,
idzie zagłada na pokolenie
i śmierć — jak kat!
Wicher, jak goniec, powieje smutno,
że dla nas koniec w dobę okrutną.

(milczenie)

ŻABY Wszak tak — wszak tak.
Pełno wód w rzece —
zniszczenie wejdzie
w plemię człowiecze.

KRUK W bory ulecę.

KOMARY Gdy nie będzie chat
zabagni się świat!

SZERSZENIE A my, szerszenie,
pomknem w bujne mchy.

BOCIANY Żab pokolenie — zostanie.

SOWA A orły trzy?

*(Zamara wpatruje się w płomień — podnosi
rękę do góry i prorokuje)*

ZAMARA Ród orłów — zostanie!
Widzę u ogniska pióro błyska!
Za naród mój oni szumią w boru,
jak czerwony mak ugoru —
idą w bój!

CHÓR Na wichrów granie
orły trzy —
tam, gdzie wzdychanie —
krwawe łyzy.
Spłyną, jak chmura,
jakby sny...
trzy srebrne pióra —
orły trzy!

(Zamara nadstuchuje — po chwili)

ZAMARA Ktoś tu się kołata, do naszego świata.
Dym kręci do powiek, słyszę, a nie widzę.
Kruku, kto tam idzie?

KRUK Zamarło...

SOWA To człowiek.

ZAMARA Szalenciec napewno z nocy tysiąca —
Krzaki potrąca, bo pęka drewno.
Cicho — cyt, cicho, cyt,
może wieczny tułacz żyd?
Niech nie tyka boru
w ciemną noc.
Grajcie — w waszej pieśni moc!

2. *(Wchodzi wolno Pola, na rękę niosąc koszyczek z wikliny, ptactwo przerażone uderza w złowrogi chór, klaszcząc w dzioby i wachlując napuszonymi skrzydłami, wytwarza się zamęt, pisk i rozdźwięk)*

CHÓR Ra — ra, ra — ra,
to pieśń stara,
a tu ludziom w nocy wara!
Chyba żyd
wieczny tułacz... albo wstyd,
co rozpaczą się dobija.
Budzić strach!
trącać w dzioby,
jakby ostrzem do wątroby.

(ucisza się — sowa przeciągle)

SOWA To Orlony córka, Pola.

POLA Tak, Orlony córka — Pola.

(Zamara przypatruje się i do Poli mówi)

ZAMARA Przez matczyne pól zagony
idzie dziewczę biedne
w bór sosnowy, kędy wrony
leczą w dni powszechnie.

Czy wypadek tajemniczy
zapędził w rozłogi
i w szumiące bory —
żeś do chaty czarownicy
nieświadoma trwogi —
zaszła do znachory?
Żal mi ciebie, boś różowa,
jako świtów zorze,
sama jedna zabłąkana
w ciemnym borze.

(przypatruje się i przez chwilę milczy)

Daj zioła zórusiu,
a piękna córusiu,
chodź chyżo — zamówię.

POLA Nie trzeba.

ZAMARA Czyś nieziemska córa,
lecz z nieba?

(Pola zbliża się do Zamary z żalem i prośbą)

POLA Rozpacz ponura serce ogarnęła,
bo matka synów w trzy orły zakłęła
i ulecieli moi bratowie —
bratowie — orłowie.
Ni w dzień spokoju, ani cichej nocy,
jadła, napoju, ni jakiej pomocy,
bo ulecieli moi bratowie —
bratowie — orłowie.
Ani ich słyszę, nie kwilą, nie lecą,
ani na słońcu skrzydłami nie świecą,
bo ulecieli moi bratowie —
bratowie — orłowie.

ZAMARA Trochę wiem. Skoro dzień,
poślę ci szerszenia
na wywiady — pobzyka.
Ale nie... borowiec
siądzie na jałowiec —

w glinę, gdzie chłopska sień,
lub w trzcinach strumyka,
i — zamiast orła wypatrzy słowika.
Albo dam kukułkę,
co się gniewa z sroką,
mogę dać jaskółkę,
ta płynie wysoko
i wie — gdzie sokoły.

POLA

(smutno) I przyczepiona
do mych warkoczy,
ach — babko, od własnych dzieci
z gniazdka uleci
w moje ramiona,
a małe zamrą bez muszki
łykając mułek — gniazd kamuszki
z błotnych rzeczulek.

ZAMARA Dobras, więc poradzę.

(bierze Polę za rękę i do siebie przyciąga)

Chodź tu do mnie blisko
Orlonko! — matczysko
w złą godzinę, władzę
miała złą. Mój sługa
przyniósł mi kuro-
patwę — zjedz.

*(Zamara podaje Poli skrzydełko kuropatwy —
Pola rzuca kosteczki na ziemię, a Zamara mówi
z przerwami wolno i tajemniczo)*

Za górą,
jest tam góra słońca i skała granitu.
Pioruny tam biły u tej góry szczytu,
więc są rozpadliny i wielkie odłamy —
kryjówki przed deszczem i na nocleg jamy.
Góra — Smoczą zwana.
Jak świt — pójdziesz z rana —
weźmiesz tę kosteczkę.

*(Pola zbiera kosteczki w koszyczek i z uwagą
słucha)*

Jeśli moc odejdzie, wspieraj się troszeczkę,
jak patykiem. Bramy tej góry otwarte.
Echo będzie grało —
Tam idź. Jęki czyje — to nic — wejdź śmiało.
jak górski przechodzień!
Tam twoi bratowie — troiści orłowie
przylatują codzień,
a gdy przylecą, pożywią się strawą
i siostra wyzwoli trzy orły z niewoli,

(podnosi rękę — grozi i nakazuje)

Lecz — nie bądź... ciekawą!

(milczenie)

SOWA Ciekawość — to rozum,
rozum to kret!
Zabity ćwiek głupocie!
na zagonie chłop
w szarej kapocie —
w błękitach — orzeł!

ZAMARA Rozum — ciekawość — śmierć.

(milczenie)

Żórek! ogień gaśnie,
a potrzebny żywy płomień —
niech z legendowych przypomnień
drewno trzaśnie!
Dym w kłębach uleci,
gdy płomień zaleje stopy —
to z ognia wyjdą głosy
przyszłych stuleci!
Nim odejdiesz moja mała,
z płomieni dziś wróżę,
czy zakwitnie lilja biała,
czy zapłoną tobie róże.

(milczenie — zóraw rzuca gałązki na ogień, następnie przynosi gałąź zieloną — powstaje trzask i syk)

Co to za wrzask?

KRUK To w ogniu syczy — drewnien trzask.

ZAMARA A wstyd, zórusiu, palić gałąź żywą.
Dusza sosnowa kręci się — ucieka,
jak dusza człowieka.

Kto to wie?

SOWA Ha! widzieć duszę?
Sosny wzrosły — i podniosły
cichy szum polnych dum
i do mogił pieśni spadły —
Gwiazdy zbladły,
zaciemniła bory mgła —
księżyc spojrział razy dwa!

(Pola chce odejść. Zamara wpatruje się w płomień — do Poli)

ZAMARA Stój! bo dla ciebie —
patrz, skłębilo się dokoła,
jakby tuman burzy.
Zamara duchy woła —
Zamara wróży!

(podnosi ręce w górę i ukazuje na płomień, gdzie widny cień rycerza)

Słyszę syk.

Strzeż się — to twój krzyk,
już daremny! Ty z kwiatami nadziei
zabłąkana w dzikiej kniei,
pośród grzybów, muchomor.

Może dać lubczyku?

Bo idzie w zaloty panicz. z boru,
temu pierścień dasz;
pośród lasu, wśród borowin
pierścień, matki twej zrękowin,
co od ojców swoich masz.

(cień rycerza ginie — Zamara prorokuje dalej)

Orły lecą — Niemoc cię owładnie,
a mowa odjęta,
widzę podstęp i szczenięta —
Strach!... bo za chwilę głowa spadnie.

(po chwili namysłu pokazuje ręką)

Kruki. — Sowy! Ziemia płonie —
Orlona milczy na tronie.
Słyszę krzyk. W ogniu trzy miecze —
Widzisz — trzy twarze człowiecze —
Wicher pędzi, skrzydła — konie!

(w ogniu i dymach ukazują się trzy widma orłowych rycerzy)

SOWA Las płonie. — Księżycą bieg
zatrzymał gwiazdy. Kruki się skryły
w poddasze... Do dziupli wpadły szerszenie
i strach, bo koni w boru słyhać rzenie.

ZAMARA Sześć skrzydeł — trzy konie.
Dymy i wichry twarz im osmaliły —
Pędzą, gdzie matek łzy i ojców mogiły.
Nie patrz!... bo zbledniesz. Wszak tylko
[znachorze,
co przyszła w piaski z ludem swym od wschodu,
wolno jest patrzeć, i nie płakać krwawo.
Zórusz zgaś ogień! bo wzejdą zorze
czerwone, jak krew narodu.

(ogień przygasa — cienie rycerzy bledną)

POLA A ja?

ZAMARA Ciekawość?

POLA Nie będę drzeć.

ZAMARA Piór kilka, co zgubiły kruki,
z pobojowiska, zwalane krwią
w kadłubach końskich
niech — rzucę na stos!

(Zbiera z ziemi pióra ,rzuca na ognisko, płomień ogarnął pióra i sycząc przygasił — Zamara wróży dalej)

I nie drzysz? Na ten swąd piór,
co się skręciły, splotęły i zgasiły,
a po nich tylko syk pozostał
i parę kłębow dymu, jak chmur.

POLA

Krew mi obiegła ciało, przy sercu
stanęła, bo tam była pusta — pusta
komora braci w serca izbie.

I myślę — że wejdą przez usta
otwarte w pocałunkach krzykiem powitania.

ZAMARA

Zawsze jedno. A w ogniu czerwono,
dymy i płomienie buchnęły bez trzasku.

Znaczy: — Pokolenie w blasku.

Widzisz? orły trzy zawsze w dymie,
a ty, jak królowa zaklęta
w srebrne łązy — i — Orleńta!

(chwila ciszy — zadumy, Pola mówi z żalem
i mocą)

POLA

Niech mnie losy upośledzą,
nie powrócę w dom matczyny —
już nie dla mnie rosną miedzą
grusze i kaliny (z gościem rąk)
Weź mi wszystko o — Zamaro!
w jeden dzień wichrowy, (z prośbą)
oddaj braci — matkę starą.

CHÓR

(stworzeń z otoczenia Zamary)

Matko czarów — zbaw Orlonkę!

Gdy odwrócisz dzień zagłady,

niechaj kocha swoją łąkę

i kwitnące sady.

Matko czarów — orłów imię

z gangesowych legend słynie —

niech, jak płomień, błysnie w dymie
szerokiej krainie.

Matko czarów — ta wybranka
bory święte i zbóż pola
umiłuje jak kochanka,
bo z rodu sokola.

Ukochała jasne słońce —
gwiazdy srebrne nocą,
i srebrzyste dwa miesiące
co się w toniach złocą.

Ukochała świty złote —
szerokie równiny,
kiedy sieją mgły, tęsknotę
w wiosen narodziny.

I wichury w dal lecące
jękiem lasów wzdęte,
i te skargi się modlące
za mogiły święte.

ZAMARA *(do Poli)* Jak chcesz? — Wróc do Orlony?

POLA *(z zapałem i mocą)*

Pójdę do gór,
choćby mnie tam rozdziobały
czarne kruki, wrony.
Pójdę w skały do orlich piór!
Pójdę na śmierć ja — Orlonka!
Wszak ukochać, to nie grzech.

(chce odejść)

ZAMARA Co — już?

POLA Niedaleko zórz.

ZAMARA *(błogosławiąc)*

Niech ucichną sosen szumy,
mroczne duchy idą spać,
w drodze księżyc swe zadumy
niech ci smugą zdąży ślać.
Twych piosenek w kwietnej łące
kołysane echa ech —
niosą sławę Orlonce,
co swych braci szuka trzech.

*(Pola zaczyna nucić piosnkę — ptactwo wyrabia
takt nachyleniem dziobów — podnoszeniem
skrzydeł — zaby kiwają główkami — Zamara
zastłuchana).*

POLA

Przez bór idę — przez sosnowy
na szerokie pole,
choć w boru huczą sowy
i głóg w stopy kole.
Choć szumią sosny w głuszy —
kruki za mną kraczą,
lecz bojaźni niema w duszy
przed drogą tułaczą.
Księżyc srebrem bór oświeci,
słońce rankiem wstanie —
może który brat przyleci
na moje wołanie.
Może który — na równinie
srebrne pióra suszy,
wykąpane mgłą w dolinie.

.

Może który na obłoku
żeglujący w ciszy,
nad zagrodą u potoku
wołanie usłyszy.
Tam na zorzy może który
żałośnie zakwili,
lecąc szlakiem Smoczej góry.

.

A jeżeli, nie daj Boże,
opuszczą mnie siły,
to niech leżę na utorze
w polu — bez mogiły.
Niepogrzebion duch sieroty
w dolinach się ślania —
wicher huczy w ciemnym borze,
a na polach łkania.

A na pogrzeb dla Orlonki
w samotne pustkowie,
niech zadzwonią kwiatów dzwonki.

3. *(Księżyc zaszedł za drzewa^a — bór więcej mroczny, Pola odchodzi, nucąc ostatnie zwrotki — śpiew w głuszy ginie. Zamara podnosi się z pniaka, nad słuchuje echa pieśni — cisza i oczekiwanie, a po chwili tejże ciszy Zamara nakazuje).*

ZAMARA Kruki! — za nią, kiedy ludziom nie spać,
lecz trawić życie w noc bezsenną.
Wy, lećcie! Tam zorzę promienną
dla niej na skrzydłach nosić swych piór,
by nie błądziła w bezdrożach gór.
Żóruś, głównię mi podaj, by świecić
między zwalonemi kłodami sosen,
a wy, bociany nad siołem lecieć,
jak w one, wielkie godziny wiosen
i na chat stropach wiązać lot księżyca,
kiedy już konać będzie u zorzy.

(Zamara bierze głównię do ręki — kruki podrywają się z trzepotem skrzydeł, żóruś idzie za Zamara, bociany wprawiają skrzydła do lotu)

Za mną! i strzedź mi dziewczki,
bo to jest nasza orlica,
i dróg jej nie psuć, ale strzedz w dali
czy księżyc zgaśnie, czy świt się pali.

(Zamara odchodzi, ptactwo, wielgusy podążają za nią)

4. *(Noc ma się ku schyłkowi — na pobojuwiskach stare mogiły Polan. Las o gładkich wyniosłych sosnach. Księżyc obniżył się i z ukosa blade oświeca bór, mając się już ku zachodowi, a w boru zapada mrok przedświt. Wchodzi Orlona)*

ORLONA I nie mam córki... i synów nie mam,
tylko noc została ta sama
jako przed laty i ta ziemia senna,
nim się przepęknie zórz złota lama
i kula słońca wtoczy się w bór.
Jeszcze tak ciemno — w lekkich świtu brzaskach
nie dojrzę, gdzie jest mogiła Orlona.
Bór szumi, a nic nie mówią drzewa,
ani ten księżyc, choć w godzinę boju
był świadkiem.

*(Wchodzi Zamara w swem otoczeniu, świecąc
płonącym luczywem)*

ZAMARA Kto tu w noc błądzi — wiedźma, czy szalona,
a głos jej dla zmarłych jest brzękiem komara.

ORLONA Daj mi głowni płonącej stara,
bo mi nie znaleźć mogił.
Czy wróg je przeorał skibą,
a mgła rosą okryła szara,
czy las tak rychło porósł
na głowach ojców?

ZAMARA A co chcesz od zmarłych?

(Zamara zatrzymuje się — otoczenie milczy)

ORLONA Popiołów chcę garnka,
aby posypać zwichrzoną głowę
i drogi ludzkie i loty orłowe,
i końskie łby, co wichrem pędzą
parskając pianą, jak ludzką nędzą!
A gdy się rozpędzą, to ja będę rada,
że pył popiołów wgrzyza się im w oczy,
i na szumiące zboża osiada,
aby je spożył lud biedny
z chlebem niewoli.

ZAMARA Cóż z tego?

ORLONA *(z mocą)* I powstał! — słyszysz? — z grobów
[powstał!...

- ZAMARA Czy jesteś pewna?
- ORLONA Dotąd milczałam gniewna.
- ZAMARA Trochę wiem.
- ORLONA Synów zakląłam i poleciecieli,
by wrogom nie służyć,
by nie łkać łzami dziatwy,
ani się chlebem niewoli dławić.
Teraz chcę prochów ojców i pieszczeli —
całe pokolenie zaburzyć,
i przerosć ojców, jak limba — co przerosła góry.
- ZAMARA Czem tobie, po królach wdowo — mam służyć?
Posłałam kruki, by, gdy słońce wschodzi,
cieniem swych skrzydeł zasłoniły oczy
od strzał złocistych wschodu
gdy twa córka płacze.
- ORLONA Więc poszła?
- ZAMARA Tak, poszła — gdzie Orloni młodzi.
- ORLONA Wiem; a teraz idąc tu, po mogił zboczy
rogiem bojowym zmarłych krzyknę do narodu,
na wszystkie świata rozpacze,
a że mi ciemno — daj głowni;
nim świt, to nędzę grobów zobaczę,
dobędę kleszczami rąk
pradziadów szczątek
i prochem śmierci rzucę dokoła.
- ZAMARA *(nakazując siszę)* Słuchaj.
- ORLONA Milczę już.
- ZAMARA Czy ty widziałaś zorzę zórz,
kiedy ten naród, jak echo gromu
zahuczał piersią i wyszedł z domu?
Czy ty słyszałaś, jako z własnej roli
szedł w tę krainę zimna i niedoli,
jakby od matki poszedł do macochy?
Na rozkaz jeden zbudziły się męże,
wołając: pójdźmy! Wzięli ojców prochy,
gdy wyostrzono na drogę orężę
i wyszli — niby pszczoły rojne.
- ORLONA Wiem. Dobędę prochów i zacznę wojnę.

ZAMARA Zaczniesz bój? A lud zapłacze,
że spać nie może od twoich trąb.
Zaczniesz, a na odgłos rogów
tylko psy wyją, albo wrona kracze,
a lud nie ruszy zapatrzony w wrogów;
a lud z niemocy i w trwodze
o garście ziarna, jako ptaki w klatce
będzie świegotał w obcej mowie
pieśń najezdników... w której się wypowie
ze skargą przeciw tobie — matce
królewiał... Lud, słaby na duchu
sam cię przywlecze wrogom na łańcuchu?
Orlona bój zacznie — ze śmiercią Orłony?

ORLONA Daj moc tej ziemi, lub moc sama wydrę.

ZAMARA Za córką moje odleciały wrony,
kogóż pošlę, aby przejrzeć świat?
Z zachodu lecąc krucy gadali,
że tam krew płynie, niebo się pali,
a tu bojowisk mroczne zagony —
przed świtem tak twardo śpią!
Nie wiem, co będzie, gdy zorze wstaną,
ale z tych borów, lud wyszedł rano,
jak lis z różdołów, wietrząc, czy ma kosić
siano, czy do kopy znosić
i nadśluchiwał koni rżenia,
aby nie spotkać po drodze Gotów
między polami u wiejskich płotów.

*(Chwila milczenia — bór zaszumił — Zamara
podniecona)*

Słyszę...

ORLONA Nie wiem co?

*(Zamara nakazuje ciszę — szum sosen zlewa się
w różne tony i szept — nadśluchuje, przykła-
dając ucho do sosny, mówi wolno w przestan-
kach, głosem przyciszonym)*

ZAMARA Cicho ziemia dysze,
jakby piersią matka śpiąca,
co wzdycha rankiem do słońca.
Słyszysz? — W świtania ciszę
bór rozbujany szumem się kołysze,
i w tajemnicy dębom pieśnią gwarzy.
Słuchaj... a może?

ORLONA Niczem się nie trwożę.

ZAMARA Jakieś głosy — srebrne rogi,
jak do sennych ust przytknięte,
jeszcze pieśni nie zadęte
na szerokie pól rozłogi.

ORLONA Słyszę — słyszę...

ZAMARA Jakieś ciche gdzieś westchnienie
idzie z mogił przez korzenie
drzew, leci w górę ponad kłody
i w konarach gra,
jakby cicha ludu łza,
co już spadła w głębię wody.

ORLONA Słyszę.

ZAMARA Ciche szepty ust
do podziemnych snute rogów,
przelewane z sennych ust
w tajemnice ziemi progów.

*(Orlona i Zamara nadśłuchują — Orlona w na-
tchnieniu)*

ORLONA Świat umarły!
a te szepty pierś rozparły.
Czyli mąż mnie woła zmarły,
a wszyscy za nim wołają Orloni?
Jeszcze w porankach nie słyszałam tyle
pieśni i szepców, co na tej mogile.
Daj mi tej smolnej głowni!

ZAMARA Spalisz bór.

ORLONA To poświęć. Nie mogę znaleźć mogił Orlonów.
od łuczyw zblednie nocy mara.

Jeżeli słońce się nie śpieszy
do starych mogił zagonów,
to mnie — dziś pilno. Świeć mi stara!

*(Zamara podnosi w górę płonącą głownię —
Orlona postępuje naprzód, poszukując mogił
ojców)*

Tu — był kamień na jego prochu.
Stąd idą szepty i głosy podziemne.
On woła, by lud wstał i zawył!
Czy mchy porosły zielenią
tę ziemię, co była krwawą?
Czy wróg rozkopał doły?

*(postępuje parę kroków i rozgląda się — Zama-
ra za nią)*

Tu — jest, mogiła omszona,
z pod kamienia płynie jęk.
Świeć Zamaro! — rozczulona
sosna pieśni gra.
Sosno! wydrę twoje pieśni!
Dalej — śmiało.

*(chwyci głaz, odwala go, rękami odgrzebuje zie-
mię, Zamara staje nad nią i przyświeca — za Za-
marą staje jej otoczenie)*

Jakby rzeźały tu krwawe piersi,
jakby syczały stosów płomienie,
jakby lud padał podcięty kosą
i szły gromadą — umarłych cienie.

(wydobywa urnę popiołów i stawia obok siebie)

ZAMARA I co masz?

ORLONA Prochy, wydarte z ziemi krwawej łona.

Pyłem pokoleń szaleje Orlona
i weźmie te urny i pójdzie w świat,
by z niemi obejść opłotki chat —
zapłodnić pola, aby lud mógł spożyć
myśli z tych prochów... i — ożyć!

ZAMARA Jeszcze pragniesz ?
ORLONA Szukam, bo tu był zaklęty
Polan róg srebrny, zamknięty
na dwanaście garści piasku,
gdy skołało wodzów dwunastu.
Świeć mi!

(Zamara świecąc nachyla się)

ZAMARA A cóż?

ORLONA Jest — zaklęty róg Polan.

(Orlona wydobywa z piasku róg)

Bojowy rogu! ty, mój — do śmierci!
a teraz drżycie, ojczyzny wrogi.

*(Orlona siada na wygrzebanym piasku mogiły,
trzymając róg w rękę)*

ZAMARA Podaj go.

ORLONA Ale mi go wrócisz?

ZAMARA Powrócę.

*(Orlona podaje róg, Zamara bierze, przyciska
do ust, a z rogu idą szepty, jakby głos przytłu-
miony w stronę Orlony, która nadstawia ucha
i powtarza co mówi przez róg Zamara, a las te
szepty i głosy unosi w dal)*

ORLONA Słyszę... a głos na rozłogi
ulata, jak ptaki srebrzyste.

ZAMARA *(przez róg)* Rozkop swą ziemię, a moc...

ORLONA Moc ziemi mojej, ogromna moc.

ZAMARA W dzień słońca zakłete, księżyce w noc.

ORLONA I dusza pokutna.

ZAMARA W mogił krainie.

ORLONA Co mówisz? Spłynie!

ZAMARA Aż słońce stanie czerwone
na skrwawionej każdej piędzi.

ORLONA Ludy moje?

ZAMARA Wicher je pędzi — pędzi — pędzi!

ORLONA Gdzież kres?

ZAMARA Od domów — wśród gromów.

Na stajania nie obliczyć dróg —
jak słońcu, wymiary dał — Bóg!

ORLONA Wymiary słońca — bieg ziemi, gdzie moje?

ZAMARA Gdzie krew i serce?

ORLONA I krzyk, że jestem!

ZAMARA Tak *(odejmuje róg od ust)*

ORLONA Oddaj róg:

ZAMARA Ciszej. *(do otoczenia)*. Ty moja świto,
ty niewyraźne powtarzaj słowa.

Ojcu: — bądź zdrowy, matce: — bądź zdrowa!

Kiedy spłyniecie nad Polan żyto,

kiedy fruniecie nad kopy siana,

czy dziś, czy jutro — pieśń rozbujana

niech w piersiach ludu z mocą się powtórzy!

Niech pełzające na grobach węże

nie dojrzą znaków świtu, ni burzy,

ani wschodzących ziaren posiewu

i niech — lud będzie — pełen gniewu *(grożąc)*

A plotek nie robić, co będzie.

ORLONA Dosyć! Pójdę — niech zbroją się męże!

Pójdę zapalić ognie! pójdę między sioła!

Słyszysz? a z rogu ojców — synom dam moc!

(Orlona wstaje — bierze urnę z prochami, stawia na lewej ręce i przyciska do piersi — prawą rękę wyciąga po róg — Zamara róg oddaje, ostrzegając)

ZAMARA Przeczekaj noc!

Czekaj, aż zorze będą krwawić,

by wróg nie poznał, że się pali —

nie poznał w twarzy ludu, że — powstali.

ORLONA W mocy mojej przyszłość ziemi mej!

(Rozwidnia się — nad lasem słychać szum lecących orłów, otoczenie Zamary ze strachu przytula się do niej)

ZAMARA Już i orłowie lecą trzej.

ORLONA Teraz zapłonie świt... teraz mi lżej!

(odchodzi).

O B R A Z I I I

OBRZAZ III

*Góra Smocza — ostre szczyty — rozpadliny, jeden szczyt najwyższy w postaci olbrzymiego smoka pobielonego szronem. Na płaskim załomie, jakby u podstawy tego smoka, leży księga tajemnicza — obok i dołem rozpadliny, góry poszarpane, żadnej roślinności, z góry widny w części krajo-
braz łąk, pól i borów. — Mgła unosząca się w postaci Wiedźmy z parowania szronu. Świt. Smok głosem tubalnym jakby podziemnym. — Wiedźma unosząca się obok Smoka głosem przyciszonym.*

1.

WIEDŹMA Już — już świt, rychło promień
padnie słońca.

Przylecę do ciebie — kochanku
w noc miesiąca.

Przylecę o północy na pieszczoty!

A księga zaklęta wspomnień
od poranku niech otwarta leży
przez dzień — do nocy,
bo pisać będę ramoty.

SMOK

Gdy leżę w wieków śnie
przybity gromem do skały —
ty, opuszczasz mnie.

Ach tak, przed wieki król Krak —
syn słońca zuchwały,
wbił gromem ćwiek do mego cielska
i spalił! — spalił! by rosły zielska.

Nie mrozę lodem krainy
w granit zakuty,
ani biegu rzek,
i leżę martwy, przebity — struty —
siny.

WIEDZMA A jednak co roku
budzę cię. Z sąsiednich gór łańcucha
mój oddech dmie. Skrzydłami piór
zmiotam z obłoku śnieżycę,
wiatr dmucha i bledną tęczę,
gasną błyskawice w zimowym śnie.
A ty — poskromion pan świata,
wtedy żyjesz,
kiedy zieleń w grób oblata,
kiedy ziemię mroczą sny
zakutą w lodów obręcze.
Wtedy wichrem wyjesz —
wtedy z białych zórz
przeciw księżciu słońca
drwinami kładziesz mróz
i srogi i silny

SMOK

ziemię zmieniasz w step mogiłny!
I cóż, gdy znowu z białych zórz
Krak mocny mnie strąca —
lodów budowy pali dom!
Dusząca siarki woń
skrzęsana ogniem dusi,
a w moją skroń
z ryczeniem lwiem
trzaska grom.

WIEDZMA O — nieśmiertelny, tak być musi.

SMOK

Nieśmiertelny? — Ledwie wiem,
ledwie śni się o tem,
gdy moja niby potęga
spłynie do mórz,
zimnej pracy potem lepiona.
I cóż mi po tem,
że zmrozę rój małych stworzeń,

gdy wśród zagona
z wiosną brzęczy rój,
drzewo zapuszcza korzeń —
liśćmi się obleka,
łaki kładą barwny strój,
a wędzidła zrywa rzeka
i pieśń dzwoni hen — daleka,
gromy walą w bój.

WIEDZMA Ach — dola człowieka,
ty, nieśmiertelny — tam śmierć.
SMOK Człowiek mizerny — wieku ćwierć,
liszka żyjąca!... on — czciciel słońca!
Niegdyś przed wieki
trzymałem w mocy
potężny świat lodów łańcuchem,
nie było nic, a świt daleki.
Wtem — błysło słońce obrotów ruchem,
po wiekach nocy wnet z muszli powiek
w surowej glinie, w ajerach, trzcinie
wylał się, jak gad — człowiek!

(milczenie)

Cha — cha — cha... nie było nic!
Ja z bogów kłębka wiązałem nic.
A jakiś pan, jak kowal, bił w skały —
odłączał wodne kryształy,
tań na okruchy
bryły... gromadził lotne duchy,
co igrały, jak igły srebrzyste
w rodzących się chmur skrzydłach.
Wiatrem dał w nowe żagle,
zataczał łuki tęczy i błyskawic.
Ziemskie okruchy
odział w malowidłach
szmaragdu... Niebo stało się nagle
błękitne — wody, jak łza czyste;
jednych zabijał, a drugich chciał zbawić!
Był gwiazdździarzem

i na łańcuchach złotych zegar uczepił,
słońce, świat oślepił.
Był garncarzem!
Był wszystkim, czego się tknął, znał się na tem,
a jednak dochodził do zawitych kłębków nitek,
doświadczał i lepił.
Sprzął wszechpotęgę ze światem —
przewidział śmierć — nędzę i zbytek.
Była chwila, że chciał skrócić
kolisk wielkie bryły.
Słońce stanęło — wszechświat ryknął: biada!
wszystko się wyprzęga — rozpada,
lecz dla rumowisk zabrakło mogiły,
i — posunął ręką dalej.
Wszystkie światy się ruszyły,
a wtedy moje lody pękły
i pełno przeróżnych stworzeń
wylęgało się co dnia,
i człowiek — najwyższa zbrodnia!

(milczenie)

Zobaczył tęcze i wołał: ca-ca,
z zieleni polnych ugorów,
jak nurek w lęku powraca
składając ręce, wołając ca-ca,
cały świat tworów
miał go za pajaca.

WIEDZMA Tak — kochanku mój
niestety! niestety.

SMOK Nie było kobiety,
tej słodkiej zbrodni rozkiełznanых fal,
a pan ciął biczem i pędził w dal.

WIEDZMA I mnie.

SMOK Tak, nie było.

WIEDZMA Spłynę, gdzie kłębi zdrój
w leśnych moczarach,
i resztę śnieżyc z rumowisk, wieżyc
tobie zabiorą, bo słońce już gore!

*(Wiedźma sływa ku dolinie w błyskawicach
i tęczy)*

SMOK
Już w dolinach grzmi
i błyska złowroga
kochanka mych lodów!
wypieszczona — jak marzeń sny.
Twórca ogrodów wypieścił chwast,
twórca wiosek — zgniliznę miast,
Stwórca świata wypieścił wroga,
co stanął przeciw — Boga!
a ty — przeciw mnie.

2. *(Wschód słońca, Pola pnie się na wierzchołek
u stóp smoka).*

POLA
Ach tu! wszystkie kosteczki,
jak drobne laseczki,
podarłam o skały.
Ledwie szłam. Kryształy
po drodze, jak lód gładkie,
a skały pęknięte, a wysoko.
Gdyby nie pamięć na matkę
i braci zakłęcie,
spadłabym wznak —
na przepaść.
Niema się chwycić czego,
ani jeden nie wyrósł krzak,
wysoko i ślisko —
góra, jak zamczysko
Kraka Chrobrego.
W piersiach mi zaparło,
serca bicie słyszę —
oddech chwyta gardło —
tchu mi brak.

(stawia koszyczek u stóp smoka)

Włazłam w czoła pocie
i spoczną, bo siły

już mnie opuściły
w drodze i — zgryzocie.

(rozgląda się — milczenie)

SMOK

Bóg człowieka stworzył
i dał rozliczne drogi wichrom,
aby w majestacie chadzały po ziemi.
Stworzył mrozów szrony,
jakby posągi w marmurowej szacie.
Stworzył słońce, co niby bóg,
grzeje zagony.

Wszechwładnym ruchem
zawiesił księżyc w obłoku —
gwiazdy łańcuchem
okuł złote u wiecznych dróg,
a gdy w tęczy okiem błysnął,
to jakby zgniewany, na ziemskie łany
gromem cisnął!

Ledwie ziemi nie rozwalił,
a w sercach zapalił
ludzkich tęsknotę.

I goń! — tęsknoto, goń wichrów skrzydła,
jak chyży koń bez wędzidła.

Piorun uderzy — skały rozwali,
a tęsknota, bez wybrzeży
na uniesień pustej fali,

placze w rozpacz, gdy przyszła jesień.
jak liść zerwany, co się jękiem żali —

(milczenie — Pola rozgląda się)

POLA

Jestem niby królową — chmury mam w koronie,
w sercu berło świata, a w oczach łzy
i w moich oczach, albo świat zatonie,
albo... ach, nie wiem — dziwne moje sny.
Tak wysoko — wszędy widno
na daleki świat,
a w mem sercu, ach głęboko
załęgnął się gad.

Moja matka tam została —
tu mi znowu lżej,
będę braci wyglądała
z wysokości tej.
Hej, wy góry, co z doliny
wrosłyście tej,
a na czole macie chmury —
gdzie są bracia trzej?
Niech przylecą w dzionek biały,
będzie sercu lżej.
Matka płacze, że wzlecieli
orlikowie trzej.
Oj wy góry, orle pióra
na skalnicach lśnią,
niech przemówi z górą góra,
co orłowie śnią.
Może wicher — błyskawica
opaliła skrzydła piór,
nie pomoże łąz siostrzyca —
milczą głązy gór,
ni lecący ku dolinie
żórawiany sznur,
co tak z jękiem w dali płynie
za daleki bór.
Nie pomoże łąz sieroty
i odgłosy fal...
Szumią sosny, a tęsknoty
budzą w sercu żal.
Tam po górach, jakby dzwony,
mową tęsknych dum —
w cichej skardze rozmodlony
zakołysał szum.
Nie wypatrzeć nic z błękitów
nie wysłuchać z hał,
dzwonią echa do gór szczytów,
dzwoni w sercu żal.
*(Pola spostrzegła leżące pióra orłów —
zbiera je)*

SMOK Bóg rozdał niedościgniony
dzień tęsknoty —
oparzeliny waszych dusz!
i z rajy południa
wypędził na piasków zagony
północy,
gdzie wichry i mróz — płaczcie!

POLA *(zbierając pióra orłów, spostrzegła księgę)*
Tęsknota — wichry — płacz.
Leżą pióra przy tej księdze,
więc tu orły nocowały,
więc pocieszę matkę starą,
że się wdarłam na te skały
tu, pod niebo, w braci lot!

(siada na skale i otwiera księgę)

SMOK Ani rusz!!
To księga zamknięta
razem ze skałą zaklęta
z krainą całą!
Otworzyła się już —
tajemnicy wieków sięga —
obudziła piekło burz.

.....
Już się stało!
Liszka nadobna — kobieta,
co nad ziemią, jak kometa,
błysnęła w złote smugi,
raz z jabłkiem widziana —
z księgą tajemnic raz drugi,
wyklęta i ukochana!

POLA *(w zamyśleniu)* Dla mnie czytać w księdze
[gwiazd,
choć gwiazdy nie tak blisko —
rozmów słuchać ptasząt gniazd —
płaczu dzieci nad kołyską.

Dla mnie czytać w kwietnej łące,
gdy odchyłę malw kielichy —
nad zachodem patrzeć w słońce,
gdy snem mroczy wieczór cichy.

(po chwili — przewracając kartki)

A w tej księdze nic,
ani śladu — nawet nitek
jak na mojem płótnie.
Kiedys o kamień przebiłam
nogę i płachtę płótna
biegnąca krwawiłam,
a dziś krwawi moja dłoń
i białą księgę plami.

*(przerzucając karty, spostrzegła na kartach or-
łów, pochyla się nad księgą ze wzruszeniem)*

Orłowie moi — Orłowie są!
Na karcie białej rozpięli skrzydła,
jak trzy srebrne malowidła,
korony głów zmazane krwią!
i lecą biali w czerwieni, gdy krew skrzydłami
[ociekła

wśród wschodu słońca lecą promieni.
Orły — orły! czerwone od mej krwi!
A jeden wichry skrzydłami łamie,
drugi piorunom nadstawił ramię,
a trzeci pędzi rumowisk kopce.
Orły lecące po złoty tron!
Orły, co biorą błyskawic plon,
a ja te orły splamiłam krwią...

.....
Czemu na karty moja krew ociekła
z pokaleczonych rąk — skałami gór?
A ten Polonek, niby to on
a ten Pogoń pośrodku chmur,
jakby go matka zaklęła — urzekła
w zorzy czerwony tron.

Wocianek mały
wyteżył skrzydła, lecąc na skały.
Bratowie moi — moi bratowie,
w czerwonym polu biali orłowie!
Czy nigdy wasza zaklęta dusza
z temi skrzydłami już się nie rozstanie,
czy też je matka dała na złamanie?!
*(nadsłuchuje — rozgląda się, zdaje się, że słyszy
jakieś głosy — niespokojna woła)*
Hop — hop — czy matka? czy szumi rozmowa
lasów z górami, czy orłów krakanie?
Czy? — echa dolin, a może słońce
po skałach drzwoni złote wschodzące?
Może brat który nad ziemią — u zorzy
namioty rozbił czerwone — zbrojne
o ziemię Polską! na wojnę — wojnę.

(pogrąża się w głębokiej zadumie)

SMOK

A w tej księdze
prócz ogromnej tęsknoty,
karty dźwięczą, jak mosiędze.
A w tej księdze tajemnice,
orszak podać idzie złoty —
dąży para poza parą
legendową drogą starą,
jakby siostry, co w pochodzie
idą razem na wesele,
niby lilje w róż ogrodzie.
Nie sięgaj, gdzie nikt nie sięga!
Ciekawość cię spali,
przeznaczenia zamknie księga
białą kartą, a śmierć czarną
i tu kres... Milczę już.

*(Słysząc grzmot, który rozlega się po skałach,
Pola z przerażeniem zrywa się z zadumy)*

POLA

W okrwawionej wieków księdze
drżą granity, jak mosiędze,

drżą podziemia i doliny
na postrachy dla dziewczyny.
Księża dziwy rozpowiada,
w rozpadlinach grzmia łoskoty,
kęż się serce nie rozpada
pełne żalu i tęsknoty.
Czyż te skały grać nie mogą,
jak pastuszek polną drogą,
ale muszą grać Królowe
pieśni straszne, piorunowe?
Nic dziwnego — tajemnice
otworzyła Smocza góra —
orły, księgi i zbroice...
ale nie drży twoja córka,
matko, coś ją, jak skowronka,
wypieściła — wszak Orlonka!
Jednak serce mi łopoce,
Serce moje tak sieroce.
Szumią wichry, czy odgłosy
trąb bojowych, czy brzmia kosy
i Orlonce w trwodze żyć.
Za granity skryć się — skryć!

*(Kryje się w rozpadlinach za skałą — trzy orły
przelatują i siadają na głazach u stóp Smoka)*

3.

POGOŃ (do Wociana)

Cóż tobie, żeś smutny?

WOCIAN Olśniła mnie błyskawica —
nie udziobię gwiazd, księżyca —
pusty został dom.
Smutne pola — żyto w kłosach
już przejrzałe sypie plony,
nikt nie zbiera — my w niebiosach,
a na polu młóca wrony.
Nikt nie zbiera pól Orlony,

Chata pusta, zdroj przelewa
po kamykach dziwne żale,
ach, jak szumią smutkiem drzewa
i żałobą dymią fale.

Zakrążyłem, aż w trzy strony
i spędziłem z pola wrony,
a te z krzykiem rwąc do lasu,
jakby rzekły: — Syn Orlony

kosić żyta niema czasu.
Pomyślałem: Na co chłopu
lotów górnych jeśli sięga,
gdy powróci zgnoi zboże,
a zostanie mu siermiega.

Dola — dola, chłopska dola,
pożegnałem chatę, pola
i do Smoczej lecę góry,
by wyczytać z ksiąg tajemnic,
czy wpisano, na rok który
powrócimy do swych ziemic.

A ty, bracie?

POGON

Na moich skrzydłach wiatr zwinął loty
i skrzydła, jak struny, grały.

Zniżyłem biegi ku ziemi. Namioty
widzę wśród puszczy, co się ogradzały
nimi od wichru starce, niby w płoty.

Ognisko środkiem płonęło. Na grzędach
głazów, jak ptacy siedzieli oparci

o długie harfy zamyśleni starcy,
a gdy skończyli tajemną rozmowę,
zaczęli pieśni grać — pieśni orłowe,
tak pełne smutku, jakby na skonanie.

Drzew dorzucili, a gdy ogień płonął,
to zasłuchany bór w pieśni utonął,
a struny miały gwiazd złote połyski
i srebrne brody starców — w oczach błyski
zlały się razem w jedną wielką całość.

Choć w pieśni smutek był i ogromna żałość,
było coś jednak wielkie — niepojęte,

na wieki przyszłe wygrane, a święte
z ducha narodu i mocy.
Byli to mędracy i prorocy,
co wszystkie bóle — męczarnie narodu
złożyli w ogrom rapsodu...
i krew i łzy i gniew, którym błyska
piorun na ziemskie koliska —
tam było wszystko, triumf i cierpienie.
Krażyłem wokół, a skrzydła do lotu
nabrały mocy, aż do słońca zawrotu,
ale gdy słońce wstało — było blade
przy ogniu starców ducha.
A ty, Polonie?

POLON

U zachodnich granic
płonął zdobyty jeden gród Popielów.
Witeź — pan grodu, leżał powalony
i zaciśniętą dłonią targał moc łańcucha,
na którym były powiązane dzieci
i żona, jakby w jedno ciało
o krwi stygnącej. Z prawej strony
ciągniono dziewczkę za włosy
i oddawano kupcom w targowiska;
z lewej ścinano starców, niby kłosa
przejrzałe. Witeź czekał na swe losy.
Płacz nic nie pomógł — niebo nie poświeci
piorunem, płomień tylko błyska
i kłęby dymu mroczą smutne twarze,
które za chwilę, jak zgasłe lichtarze
ogarnie cisza i mrok grobownika.
Drapieżny królik Gotów żółtowłosy,
ścinanych starców i płaczących dzieci
był tu panem i oprawcą —
sam we krwi brodził. Bracia Orłowie!
tyle łez i krwi widziałem, że nie wiem,
jaki jest Bóg tam, za słońcem
co się kryje twarzą — palony zarzewiem
wstydu... A Witeź leżał nieruchomy
i prosto patrzył w słońce, aż ośleplł —

nie wypatrzył Boga, gdy konał...
Psy wtedy wyły na popielisku
liżąc krew starców... Wtedy Orlonów róg
zadał potężnym echem, tu — od waszej strony,
poznałem, bojową pieśń zadał — Orlony!
Poznali wszyscy, królik żółtowołosy
i zgraja katów, skąd idą odgłosy,
a konający Witeż ostatnim westchnieniem
szeptał: — Bóg jest dziś — cierpieniem,
a oto z mocą idzie i będzie płonący.
I zasłoniłem słońce, by Witezia oczy
zgasły, zanim je wyłupią morderce,
i echem rogów płyną na gród Smoczy,
gdzie Polskiej ziemi jest serce.

WOCIAN Z Księgi Przeznaczenia
otwórzmy kartę jedną.

POGON Otwórzmy. Chmury już rzedną,
tam gromy krzeszą ogień z krzemienia —
tam wichur huczy.

POLON Nie, to rogów echa.

POGON I słońce wschodzi.

POLON Nie, to płonie strzecha
w dolinie, na znak, że się dzisiaj zmienia
porządek świata.

POGON Gaśnie gwiazda wschodu —
widzę tę samą, co na harfie starców
dzisiaj w nocy siadła.

WOCIAN Patrz w ziemię:
górskiego pełno ludu, a w puszczy nad rzeką
słyszę róg Orlonów.

WOCIAN Słyszę, ale daleko,
niby w księgi tajemnicach.

(spogląda na Księgę Przeznaczenia otwartą)

Patrzcie bracia, na skalnicach
krew! Przeczytał nasze dzieje
ktoś ciekawy, zdarł pieczęcie,
a z kart białych krew się leje.

- POLON* I zadał wieczne zakłęcie
już nie zdjęte żadną siłą.
Matko moja!
- POGON* Matko moja!
wychowałaś nad mogiłą
trzech synaczków, by Orlonki
nie chodzili do pasionki.
- POLON* Na tych orłach trzy korony,
z piór srebrzystych mocna zbroja,
a sklep nieba czerwony.
- POGON* Czy powtórzył kto zakłęcie,
czy też krwawe zdarł pieczęcie,
wszystko ma być wypełnione
i trzy orły pokrwawione.
- WOCIAN* Ty chłopie, królewski synie,
pożegnaj dziś woły, pługi —
kopy siana przy olszynie
na rok jeden i rok drugi.
Żegnaj chatę, żegnaj pole
i przeklinaj chłopską dolę,
że ci taką ktoś przeznaczył.

(po trzykroć ozwał się daleki róg Polan)

- POGON* Razem bracia tam grzmiaą rogi,
tam pożary, wichry — grom.
Matka każe, siostra płacze,
nie pomogą nic rozpacze;
który wróci z długiej drogi,
ten — ocali dom.

*(odlatują — Pola wychodzi z ukrycia drżąca
i rozżalona)*

- POLA* Wocian — ty, Pogoń, ty — Polon,
bracia moi z urodzenia,
ach, przebaczcie bracia moi!
Nie pociekną łzy z kamienia,
nie pocieknie krew ze skały;

z krwi i księgi Przeznaczenia
płynie do gór orzeł biały.
Ptak królewski — syn Orlony,
czy o takim matka śniła?
Na obłokach wschód czerwony,
dołem groby mgła okryła.
Lecą, lecą nad doliną,
a Wocianek kwili mały,
serce pęka i łzy płyną...
Znowu góry się ozwały —
grzmią łaskoty — leży księga...
Precz mi Księga Przeznaczenia,
bądź mi od dziś — bądź z kamienia!
niech tajemnic nikt nie sięga...

(zamyka Księgę — schodzi z gór).

OBRAZ IV

OBRZAZ IV

Na górze zamek z dębowych bierwion. — Sala zamkowa otwarta szeroko na podwórzec i otwarta do przyległej — w sali dębowe ławy i stoły — na ścianach łuki, maczugi, groty, tarcze, kity piór, orężę i rogi. Na podwórku w grupach ucztuje lud i rycerze.

1. (Klucznica Bluda i nadworny Wzón porządkują i ustawiają sprzęty).

BLUDA Słuchaj Wzón,
pan nasz lepszych nie miał żon,
aż tę dziewczkę znalazł w boru —
taki dziki kwiat ugoru —
Znajdka wzion!
Lebiodka,
przymilona, niby kotka —
dziewanną na piasku wyrosła.
Za pastuszka niechby poszła —
pieszczotka.
Do kaczek
pełno takich jedynaczek,
gęsi pasać i do trzody —
zawracać bydło od szkody —
do praczek.
Wszak dziecku
ot, zwyczajnie po sąsiedzku
sypiać w chlewie na barłogu
gdzie świnię, albo przy progu —
w zapiecku.

Słuchaj Wżon,
panu dziewczę skądeś wzion —
które mi chadzałeś rozłogi?

WżON O, ślicznotka —
nie wiem co — istny cud,
nie od przędzy kołowrotka,
dałbym za nią dziewczek sto!

BLUDA Ma czerwone nogi —
na pazurach brud.
Kaczym chodem ta pokraka
tu przylazła na zamczysko,
matka chyba
zapatrzyła się na raka —
ot i piękna, bo czerwona,
ach, z leśnego grzyba
wojewody żona. *(ze złością)*
Zjadła smoków stu.

WżON Znaleziona
w paproci na mchu.

BLUDA Tfu!

*(w przestankach Wżon opowiada — Bluda opie-
ra się o stół i słucha)*

WżON Ku wieczorowi
mrok padał cienisty —
ziemi sen ze wschodu
szedł gwiazdami szklisty.
Zaledwie słońce schodziło z gór
ostatnim blaskiem przestworu,
a księżyc już oświecał bór.
Dęby gadały echem
myśliwskich trąb —
skowytem psów
długo — aż sosnowych lasów zrąb
powtórzył wszystkie grania
hen — na rubieży
lasów młodzieży.

Z zapartym oddechem
słuchałem gasnącego gwaru
dnia i poczętych snów
nocnego czaru.
Ognie już wtedy palono
Sobótek, ku czci słońca —
zdało się, właśnie że w tej chwili
ziemia otworzyła łono
kwiatom paproci.
Naraz krzyk ciszę zmaça,
a psy ucięły straszmem wyciem.
Pędzą łowce
przez lasów zieleń!
To nie jeleni
wpadł w manowce,
może tur? —
Zgiełku pełen bór.

(przerywa opowiadanie)

Dopadam! — To ona.
Księżyc twarz jej złoci,
jakby dusza borów senna —
światłem promienna,
psami wkoło osaczona —
kwitnąca, jak kwiat paproci,
Pan nasz do stóp jej się zwałił,
bo była — w blasku zorzy
jak sen — przecudny kwiat czaru.
Księżyc na niebie się palił
i z poza drzewin na storczyki
zapadał wonne —
dziewczę stało bezbronne
wśród powiewnych mgieł oparu.
Na krzakach tliły ogniki
drobnych owadów,
że dusza gdzieś biegła omdlona
do zamierzchłych rajskich sadów —
na fali woni, marzeń, snów,

i serce z sobą wzięła
że pan — pokochał już.

(w opowiadaniu przerwa)

Ona — ani drgnęła,
a psy lizały jej stopki drobne,
to wszystko snowi było podobne,
snowi — konwalij — róż.

BLUDA Chyba czary.

WŻON Nocy takiej nie zapomnę
i precudnej jej urody,
bo niezwykła.

BLUDA O niezwykła!
Zamek osiadły maszkary,
odkąd tu przybyła.
Wicher po wieżycach dmie
i coś jęczy nocną porą
od górskich hal;
o północy, gdy rozgorą
drobne Baby na błękiecie,
polem tęskny płynie żal.

WŻON Niepodobna.

BLUDA W zamku dzwoni pieśń,
zagłuszona przez te gody,
bo rzuciła na was czar,
ale skoro zmilknie gwar —
biesiadników przejdzie szal,
skoro zbledną jej jagody,
w ciszy nocnej będzie grał
ten dzisiejszy wichrów zgrzyt
w zamku wojewody.

WŻON Pan miłości syt.
Pan opuszcza dziś podwoje —
pożegna się z żoną.
Skoro zorzy wstanie świt
staczać pójdzie krwawe boje,
bo u granic łuny płoną,

więc wypatrzę wszystkie dziwy
z zamkowej wieżycy. *(do siebie)*
Byle nie jej łzę czerwoną.

BLUDA Myślę — co? Czy nie córka —
czarownicy?...

WŻON Czas odkryje.

Na podwórku ludu mrowie —
Znów biesiada się zaczyna,
na mnie czas. *(odchodzi)*

BLUDA Gdyby miłość złamać
mego pana, tak na dwoje?

Potrzeba dziś kłamać.
Niech znajdek dziewczyna
podzieli ze mną rozkosze na dwoje,
niech, gdy wydarła!

Lub sama owładnę wojewodą skrycie.
A jeśli wymarła iskra jego do mnie,
to — oddam swoje, albo wezmę życie
tej dziewczki, co się tak rozparła
na mojej drodze. *(z grozą)*

Precz mi — precz! albo jeszcze — milczeć!
Jak grób dziś milczeć, a zamek niech gada
trwoży niepojętej echem,
jękiem i wichrów wyciem i uśmiechem,
aż — przyjdzie kres.

*(Słychać okrzyki — Bluda wychodzi naprzeciw
okrzyków do przyległych otwartych izb zamko-
wych, gdzie się ukazuje orszak biesiadników).*

2. *(Za chwilę wchodzi: Radyn i Pola na czele, Za-
klika, panowie — dworzanie — Wżon, Bluda
i Zyna zamykają orszak. Radyn z Polą przecho-
dzą i zatrzymują się).*

RADYN Trzy dni trwają nasze gody,
patrz, a ten stary wojewody
dom, z wieżą sokolą
twoim — Polo.

(podchodzą bliżej i zatrzymują się)

Mój rozkaz surowy,
słyszycie — dworzanie,
kto mi w poprzek stanie
pozbędzie się głowy.
(milczenie—Radyn ukazuje ręką na podwórzec)
A tam — lud podhalny
i rycerze zbrojni
u zamkowej ściany
w podwórku się bawią,
niech wypiją zdrowie,
nim pójda na wojnę.

RYCERZE I LUD *(głosami urywanemi z wrzawą z podwórca)*

Zdrowie wojewody!
Pani zamku zdrowie!

(Panowie z orszaku stają w grupach i rozmawiają, gestykulując — Radyn z Polą siadają na ławie — dworzanie w dalszych grupach)

RADYN *(do Poli)* Przepiękna! jak sosny
wysmukła, ty — Pola z imienia
to wiem, i dosyć mi tej wiosny
różanych ust — uśmiechu,
gdy miłość je złoci.
Ty pewno z pokolenia
jesteś paproci —
z liści zielonych chust
tam, w ciemnym boru
zrodzona — w oddechu
szeptów wieczoru.
A będąc kwiatem, tajemnicy
dla mnie uchyl rąbek —
jeden listek mały
z różanych ust dziewicy,
a co usteczka rzekną
niech wiem — niech słyszę.

- POLA* Matka moja — tam, daleko
swoje ma zacisze.
Weź ją do mnie! Niech gońce
idą, gdzie lasek brzóz mały
przegląda się w wodzie
i niech powiedzą matce — Orlonce
że, władam w tym grodzie
już twoja żona.
- RADYN* Przebóg! matka twa — Orlona?
- POLA* Tak.
- RADYN* Królowa tych pól zwalczona?
- POLA* Nie wiem.
- RADYN* Gdy Goty kraj zalały,
Orlon zwołał lud swój
na pole chwały —
w srogi bój.
Zginął! Orlonów pokryło milczenie,
ledwie widne mogił kopce
mówiły — że obce
ludy, jak szerszenie
osiadły równiny,
a w pieśni wędrowce
rozniesli wieścią wśród pól,
że — zginął Polan król.
- POLA* Coś się śni.
- RADYN* Dziś jesteś biedna.
- POLA* Tak.
- RADYN* Tyś córka jedna?
- POLA* Tak. Braci mam za orły trzy
tam na błękitcie, i matki łyzy.
- RADYN* To mało.
Błękit — orły — łyzy matczyne,
na rzecznej odnodze grażki —
w lasku brzeziny, a na głowie wstążki.
(*smutno*) Więcej nie zostało.
- POLA*
- RADYN* Orły — boś córka orłowa.

Grązki — boś wód królowa,
urodzona na ajerach
w liści szmerach,
gdy zorze tak powiewną
w mgłach uwiały,
i duszę dały ci śpiewną
i rozkochały.

Ale skąd orle zawroty,
że wybiegasz nad doliny?
Mówisz, bracia — orły trzy
i pełna tęsknoty
wzrok powłóczysz na równiny —
i zamglone oko sięga
ze łąz, borów widnokręga?

POLA (z westchnieniem) Ach, to nie marzeń sny, panie
[mój,

wszak mi braci trzech zakłęta
czarodziejską matka władzą,
i wzlecieli na błękity
i w piorunach szyk prowadzą
na wichrowy bój
moje — orły trzy! (z żalem)
Ja za nimi,
zabłąkana na tej ziemi
opuściłam chaty ciszę
i idę wszędy — gdzie orły słyszę.
Ach tu — przylecą, przylecą wiem,
ach, przylecą z moich ziem.

RADYN Z łaski orłów mam dziewczynę,
tajemnicę teraz wiem.

POLA I krainę masz zakłęta
tam, jak cichy sen,
i mogiłę wielką — świętą
tam, ku morzom — hen.

RADYN Więcej nic?

POLA A matczysko stare
przechowała skorup parę
z pogrzebu babki królowej,

a przez brata Polona
leży rozbita korona.

Więcej nic.

RADYN Więc chcesz, by gońce posłać po matkę?

POLA Nim zejdzie słońce
dla niej i dla ciebie
i po spadek mój rozbity
brata maczugą
tam, w chacie nad strugą,
a królowa — matka ciebie
ukocha, jak dziecię swoje.

RADYN I poskromię Scyty i Gotów rozboje.

Z koroną Polan...

Ja — matce padnę do kolan!

(zwracając się z rozkazem do Zakliki)

Hej Zaklika!

Gońców posłać po Orlonę
i po łzawnicę z żalnika —

Polan koronę,
co sięga mórz dwu,
posłać zbrojnych stu.

ZAKLIKA *(robiąc ukłon poważny)*

Rozkazy będą spełnione.

RADYN *(do Poli)* Matkę i koronę.

Wkrótce zacznę boje.

Patrz, mam górski lud,
co jak potok na doliny
falą się wyleje bystrych wód
do północnych mórz.

Polan nadzieje

i kraj cały — niepodzielny
na twe wiano złóż *(po chwili)*

Czy twój naród tak piękny i dzielny?

Nie skarłał w niewoli —
nie spodlił się, liżąc stopy
tyranów?

Czy naród twój,
jako ty — przepiękny gotów w bój?
Czy mogiły zadarnione
w pamięci żyją lat,
i mchy krwią czerwone?

POLA

Nie wiem, lecz biedny,
bo wnuczki królów ma za praczki —
żyje wśród pól i drzew
cichy, ale krew gorącą
i żałobny ma ojców śpiew,
a duszę — marzącą.
Ale pójdzie na wezwanie,
jeśli wódz
błyśnie mieczem z mocnej ręki,
pójdzie, jak wichrów granie,
pójdzie — jak piorunów jęki.
Własnym gromem wrogów zmóźdz.

RADYN

Byleś tylko wierną była,
dla królewskiej jedynaczki
niech się zrumieni stara mogiła,
niech przeleję krew!
Pójdę — by ludy twe,
co się dały rznąć, jak owce,
i strzydz wełnę...
Pójdę — by te ludy wstydu pełne,
marzące w życiu, jak w śnie
mieczem sprządz!
Niech się ściemnia wśród kurzawy
gwiazdy złote,
kiedy huczy grom,
gdy budowę zniszczył krwawy
wróg w płomieniach —
niech tęsknotę
złożą piewcom w ich natchnieniach!
same silne —
zapomną, że były mogilne,
nowy stawiają dom!

(zwracając się do dworzan)

A dziś gody. Hej dworzanie
podać dzbany,
niech dudziarze grają pieśni
w jeden chór —
pieśni naszych gór.

*(Dworzanie nalewają dzbany Radynowi i Poli,
następnie nalewają panom orszaku. Radyn
wznosi dzban w górę, trąca się z Polą — chór na
podwórzu)*

CHÓR

Niech dolina z zamku gór
pieśni w dal poniesie —
błogosławieństw cichy chór
echem w głuchym lesie.
Niech do cichych dolin, chat
sława zamku spłynie,
i dożyje wielu lat,
o wojewodzinie.
Niech nam w zdrowiu pani — pan
setne lata żyją —
dalej w górę wzniesmy dzban,
wszyscy do dna piją.

*(Wszyscy spełniają zdrowie — następuje gra
kobziarzy na podwórku — w sali milczenie,
po krótkiej przerwie Radyn mówi)*

RADYN

(do Poli) Milczysz? — To niech gra muzyka.
Milczysz? — Wyswobodzę niewolnika
zdobytego nad Dunajem,
albo tobie — pani dam.

(Pola milczy wpatrzona w przestrzeń)

Wżon! jesteś wolny,
weź za godło róg księżycy,
boś mi życie zrobił rajem
onej nocy,
pierwszy dopadł do ustroni,
gdzie psy legły u stóp pani —

Jesteś wolny! (*do Bludy*)
Tobie, zaś komnat daję władanie.

(*do Zakliki*)

A pan Zaklika na namiestnika
w zamku zostanie,
bo odchodzę. (*do pacholików*)
Kaźcie zadąć w rogi
z wież zamkowych,
niechaj mściwe zadrzą wrogi,
niech posłyszycie lud
że orężny gród
gotów w bój.

(*Z wież zamkowych odzywają się pobudki bo-
jowe. Pola budzi się z zadumy*)

POLA

Ach — trąby grają na rozstanie.
(*Radyn wstaje, Pola za nim, Radyn podchodzi
ku podwojom w stronę podwórca, Pola wyciąga
ręce i podąza za Radynem*)

Więc podcięta, jak kwiat kosą,
żyję łez moich rosą.
Panie mój, bierz mnie z sobą
tam, gdzie miecze,
bo tu zwiędnę snów żałobą.
Weź mnie — weź!

(*Radyn zatrzymuje się — na podwórku ruch
wielki — zbroją się, biorą maczugi, miecze, cho-
ragwie i ustawiają w pewien szyk — Radyn
zwraca się do Poli*)

RADYN

W tym zamczysku cię zostawię,
tu spokojne są dni twoje.
Przyjmiesz matkę i koronę —
nie dla ciebie trudy, znoje.
Ale próżno ciebie smucę,
gdy zwyciężę, to powrócę.

POLA

Kiedyż panie?

RADYN Albo wiem... z berłem twoich ziem!
Bywaj zdrowa.

(zwraca się do orszaku)

Zagrać pieśni —
niech ta góra brzmi zamkowa
i do koni.

(Orszak z izby wychodzi na podwórzec, prócz Zakliki, Zyny, Bludy i Wżona, którzy zostają na miejscu. Radyn zwraca się do Poli).

Bywaj zdrowa.
Gdy pogasną już pożogi
przed świtem, przed zorzą,
to ja wtedy tam, bez trwogi
spocznę pod rogożą,
pokrzepiony wtedy snem
będę wracał z twoich ziem,
bywaj zdrowa!
Pozdrów orły, gdy przylecą —
niech się matka niemi pieści,
uproś, klątwę niech odejmie —
zamknie księgę tej powieści.

(Pola przypomina sobie księgę przeznaczeń ze Smoczej góry i wydaje okrzyk)

POLA Księgę — ach!

RADYN Bywaj zdrowa.

(Radyn wychodzi na podwórzec — pacholkiwie podprowadzają konia, dosiada go i rusza wjadową bramą).

3. Zaklika i Bluda zostają na miejscu i zbliżają się do siebie. Wżon i Zyna zbliżają się do Poli, a Pola pozostaje w pewnej zadumie i odrętwieniu, gdy na podwórzu gwar, szcęk i zamieszanie, tu w izbie milczenie).

POLA I pojechał zamknąć białą
Księżę gór — przeznaczęń,
Księżę moich dolin.
A on może te orleża
mieczem przetnie
lub zabije z łuku strzałą?

(w dali słysząc trąbienie rogów)

On pojechał.
Wżonie! — Te same rogi
zagrały żałośnie,
gdy w leśne rozłogi
szłam sama.
Wżonie! a tu las gór i wieżyc
echem gra rozgłośnie,
jak wtedy, gdy niebios rama
zakryła słońce, a księżyc paliła —
i dęły rogi — parślały konie,
puszcza skowytem psów wyła.
O matko moja!

(Wżon idzie ku podwórcom, Zyna zostaje przy Poli)

A za borami, matka opuszczona
w samotnej chacie narzeka
i niema komu porząć zagona —
dzień się po dzionku przewleka.
I niema komu chodzić na maliny
i nikt z pól dzwonek nie zbiera,
ach — jakaż pustka matce bez dziewczyny,
gdy może z głodu przymiera.
Zyno — Zyno!

ZYNA Nie płacz złota — matka wróci.
Co ranek narwę stokroci
i storczyków cudnej woni
i zakwitnie gaj paproci —
kwiatom dzwonek wiatr podzwoni.

I jaskółki się oswoją,
a z doliny przyjdzie goniec,
że pan wraca — wojny koniec,
bądź-że tylko panią moją.

POLA

Dobroci dziewczyno.

*(Słysząc zdala chór odjeżdżających rycerzy,
echo się rozlega urywanemi zdaniem i głosami)*

CHÓR

Błyszczą miecze — złote rzędy,
koń podkrową dzwoni,
rączki dziewczę załamuje,
próżno łezkę roni.

Róg po boru się rozlega,
piórem wiatr swawoli,
już nie będę jutro orał
na matczynej roli.

Kiedy grają muzykanci,
już mi nie tańcować,
z piórem pawiem u czapeczki
w polu dziś nocować.

A pojutrze co się stanie,
czy wiadomu komu?

Spać na sianie, czy na słomie,
jakby w swoim domu.

Jeśli legnę, w róg zagrają
moi przyjaciele,
jeśli wrócę, to dziewczucha
wyprawi wesele.

A tymczasem w górę wasy,
mieczykiem podzwonić,
mnie za drugą się oglądać,
tobie łez nie ronić.

ZYNA

Nie pomogą smutkom łzy.

WŻON

*(stając w podwojach podwórzowych zasłucha-
chany w chór, woła)*

Orły — orły! Lecą trzy!

POLA

(budząc się z zasłuchania i zadumy)

WZON Co on mówi, gdzie te orły?
Trąciły skrzydłem o zamku wieżę —
z szumem wielkim przeleciały,
jak trzy gromy z wieżyc spadły
i koni — dosiadły. Hej!

*(Robi się krzyk i zamieszanie w podwórku — Po-
la się rwie ku drzwiom, za nią Zyna — stają obok
Wżona, który pokazuje ręką w stronę orłowych
rycerzy, dosiadających koni)*

POLA Tam! skrócili cugle, tam — podnieśli miecze,
orłowe skrzydła, a twarze człowiecze.
(widząc orłów z okrzykiem)
To Polon, to Wocian!... to — Pogoń!
Pogoń!... goń... goń... goń... g-o-ń...

*(Wyciąga ręce — traci mowę, gestykuluje, rwie
się ku rycerzom, to się rozpromienia radością
w grze mimicznej, gdy rycerze orłowi dosiedli
koni, podjechali przed podwoje — dobyli mie-
czy, osadzili konie, które się spięły dębem i ru-
szyli przez wał)*

WZON I jak świetlane trzy widma srebrzyste,
przez wał skoczyli w parów zamkowy.
Namiestniku, gdzież twe konie?

*(Zyna podtrzymuje Polę, Zaklika zbliża się ku
drzwiom, Bluda za nim)*

ZAKLIKA Kto bez rozkazu?

BLUDA *(do Wżona)* Czy ona łązy roni?

ZAKLIKA *(do Wżona)* Kto władzy urąga?

Kto śmiał dosiąść koni —

Kto? *(chwyta za miecz)* Hej, ścigać — gonić!

W oszczepy dzwonić,
do broni — do broni!

WZON Kto błyskawicę — Kto piorun dogoni?

OBRAZ V

OBRZ V

*Urwiste góry — widne z nich wyższe szczyty, gdzie-
niegdzie las, na oddalonych szczytach widne ogniska Go-
tów. Tu obóz Radyna — grupy widne wojów — na wzgórk-
ku pali się stos z kłód — między obozem Radyna a obozem
Gotów wąwozy i jary. Radyn stoi opodal stosu zbrojny
w tarczę i miecz. — Wchodzi Zaklika zbrojny.*

1.

ZAKLIKA Rozkazem twoim szukam Orlony —
zaszedłem w głuche jej pole.

RADYN Poznałeś ją z blasku korony?

ZAKLIKA Na kopach siana rwały się wrony —
z jej chaty dymią niedopałki dachu,
przelotne ptactwo zbiera zbóż plony
i rzeka szumi pośród łąk zapachu,
a pustka zgrozą przenika dolinę
już rozwidnioną zorzą poranku.
Spotkałem bladego chłopczyńę
wśród odymionych brzóz płaczących,
co paś cielęta — pytam: Co się stało?
Chłopię mi z płaczem wszystko powiedziało: —
Tę chatę sama spaliła Orlona,
później włożyła na głowę koronę,
wzięła z mogiły wygrzebane prochy,
z prochów rdzawy róg i pieśni zadęła
straszne bojowe — odziemne,
gdy chata w ogniu już płonęła,
i poszła w bór, a orły lecące
skrzydłami zaćmiły słońce.

RADYN Wszystko tak ciemne,
choć w słońcu i ogniu.
ZAKLIKA Po drogach lud widziałem zbrojny —
w puszczech huczące szумы i odgłosy,
na niebie znaki już widome wojny.
Z rykiem żubr dzikie opuszcza ostępy,
niedźwiedź z legowisk rusza obudzony
graniem bojowych rogów.

RADYN *(w zamyśleniu mówiąc wolno)*
Otworzyły się stare Polan groby
i wstali — i są — i idą — i dążą.
Ponad drużyną orły krążą,
a pola szumią pieśniami żałoby,
a piersi ludzkie wyją na zagładę!
Chwytają oręż, a twarze ich blade
patrzają na pożar chat, aby zrumienić
serce i myśli od płonących źrenic. —
Ci tchórze!!

ZAKLIKA Tak, płoną ludu źrenice i twarze
przy chatach w ogniu, płoną dolin bory.
Na mogiłkach kamienne ołtarze,
gdzie ogień bogów czerwonym językiem
liże te głazy — gdy strzaska stos drewna,
a zapalają te ognie znachory!
A lud się zbiera maczugami zbrojny,
by w bój śmiertelny dążyć z najeźdźcą,
a drażni sosnę z dachów kołpakiem,
te suche wiechy, namazane smołą
zapala w zniczach i ognistym szlakiem
idąc do boju woła. Echem wojny
drży ziemia, krzykiem szumi lud koło.
Cała dolina z tym czerwonym ptakiem
ogni, frunęła — niby z gniazd ognisty
orzeł w płomieniach, co skrzydłami trzepie,
a pióra lecą i dymią i płoną
po dolinach, w puszczy — stepie,
na przeogromną noc, noc — czerwoną.

2. *(Wchodzi Orlona w koronie, trzymając w prawej ręce urnę z prochami ojców — w lewej róg)*

ORLONA Do boju niewolnicy — do boju!
Gdy puszcza płonie, gdy stada sępie
leczą na żer, wy tu — w ostępie
płochliwe sarny?

RADYN Kto ty?

ORLONA Matka orłów, co mają tarcze
ze słońc — i srebrne skrzydła z piór!
Idę za tobą przez karcze,
gdzie odymionych gaśnie gwiazd sznur,
idę, i wołam w bój!
Wczoraj, spaliłam dom mój,
w ogniu węglów — koronę
stopiłam w całość rozbitą przez dzieci.
Z mogił — gdzie ojców prochy,
ten róg wyrwałam z ręki
piszczeli, jak z łona macochy.
Zadęłam! a róg wydał jęki,
że srodze się najeżyły
trawy na ojców grobie,
dęby stanęły w rząd i rozniosły
żywe pieśni poległych.
Gdy prochy niosę, gdy grają echa,
gdy płonie w dolinie strzecha,
zbudził się lud i wziął moc.

RADYN *(do Zakliki)* Czyżby ona?

ORLONA Pytałeś o nią? — ja! Orlona.

RADYN Zadmij w bojowy róg,
a gdy zaszumi puszcza, to — uwierzę.
Jeśli twe oczy przejrzą przez puklerze
i serce, obaczą moje, czem się dręczy,
to powiem: — przyszła i w koronie tęczy
wyciąga rękę, jak groźny bóg,
co rozkazuje bić gromem!

ORLONA Płakać nie będę nad moim domem,
a jeśli zadmę, to moi rycerze,

co mają skrzydła orłowe,
rzucają na wojów twych srebrne pierze.
Powiedz, że loty mają piorunowe,
powiedz, że gromy nie łamną ich skrzydeł
na stu rumakach złotych od wędzideł.
Jeśli dopędzą jak wichry twych koni,
to błyskawice ich wzlotów nie sięgną,
ni błysku mieczów z ich skrzydlatej dłoni,
i jak pioruny z twych chmur się wyprzezną.

ZAKLIKA Zadmij w róg.

RADYN Zadmij, a Polan pieśń smutną zanuć,
gdy do ojczyzny chcą wrócić — niech wróćą.

ORLONA Nie chcę, bo syny roztrącają pędem
hufce twych wojów, gdy przejadają,
jak las, piorunem pokładają
zwalonym rzędem,
jak liście, wichrów ramieniem
zerwane na białym szronie,
wojowie twój legną ze drzeniem.
Nie chcę, bo może idziesz walczyć z wrogiem,
a ja o ciebie mam krzesać pioruny?
(z westchnieniem i żalem)

Ojciec mój — ojciec na zagonie
krwawiących u mogił płonów
zagrał bojową pieśń zgonów. (wyniośle)
Nie chcę grać tobie, bo mój lud przed progiem
śmierci — jedynie słuchać godny
tej pieśni, on — mściciel! (z goryczą) a może
[wyrodny
niewolnik — łamiący swe miecze? (z zapamiętaniem)
Mścicielem w gromach, czy rabem w łańcuchu
niech raz posłucha, w godzinę ostatnią
pieśni porwanej, jak sznur szubienic,
pieśni porwanej, pieśni, jak psów wycie,
kipiącej krwią! i — odda życie. (spokojnie)
A śmierć przyjdzie i weźmie w dłonie
ten róg, który wydarła
z rąk kości ja — baba!

(patrzac badawczo w oczy)

A czy ty mocen zbawić lud Polan,
gdy już zbudziłam to niewoli plemię?
A czy ty kochasz ojców mych ziemię?
To ci — królowa upadnie do kolan
i odda róg. — Powiedz, kto ty?!

ZAKLIKA Gór wojewoda.

ORLONA Nie z Gotów rodu?

RADYN Idę bić wrogów twego narodu.

ORLONA *(z radością)* Idziesz? — Zadmij sam w róg
na cztery ziemi dalekie strony,
jak sam Orlon, co powstał z prochu.

(pokazując na urnę)

Ten.

*(Podaje róg Radynowi — Radyn bierze róg
w dłoń, Orlona bierze urnę na lewą dłoń i przy-
ciska do piersi)*

Zadmij, a będą walić się trony!
Zadmij, a orły przylecą w bieli!
Zadmij, a piorun strzeli.

(z mocą)

Niech w pyłu dymie złote miecze kładą,
niech pędzą — niech jadą!
Niechaj się konie od piorunów palą,
a oni w grzywach koni wichrem walą
z psią moglił pieśnią jęku i żałoby.
Wróć... niech wróć na ojców groby!

RADYN *(z zapytaniem)*

Oddani będą trzej synowie??

ORLONA Oddam! — Na siwą głowę
klnę się, że oddam. Oddam ci koronę,
oddam te puszcze pełne zwierząt ryku.
Oddam te pola krwią ludu czerwone —
oddam doliny i szumiące rzeki
i synów, w chmur ognistym szyku,

i łzami nigdy nie splamię powieki,
ni żalem, gdy oddam synów i zakłęcie.

RADYN

Ale twe orły w trzy miecze uderzą,
dzwoniąc o tarcze, trzy mi spełnią czyny,
lejące sławą po nad moją wieżą
wichrowe syny.

Bo mi mówiono, że owce
pasali, a były chude.

Jeśli wilk poniósł cielę w manowce,
łamał kły skórą i suchą kością.

Chleba nie było z pól, a z głodu
dzwoniła stara próchnem szczęki.

Opilce miodem, od wrogów obłudę
wzięli, od bab plotki... Strzygli nędzną wełnę
na samodziały danin, a z ręki
rzucili oręż... A dziś, o wolności
chciało się marzyć, gdy narodu
krew płynie czarna z opilstwa i brudu.

ORLONA

(z gniewem) Panie!

(podnosi urnę popiołów w górę)

RADYN

Czynów chcę, nie cudu!

ORLONA

Zadrzyj, potwarco, bo ja dziś bez mieczy
na garście prochów szydercę zamienię.
Idź precz, bo górskie spodlisz pokolenie
pyłem Orlonów! — Oplwam i obrudzę
mych dziadów kośćmi, zanim twój człowieczy
sąd nam urągnie!

*(Zamierza się na Radyna urną, Radyn się cofa
krok w tył, przykłada do ust róg Orlony, z któ-
rego padła krótka bojowa pobudka. Na ten sy-
gnał powstaje szum, który rośnie i wzmacnia się—
potężnieje, tętent i ten szum coraz bliżej. Radyn
zasłuchany zwraca się do Zakliki. Orлона obni-
ża ręce wzniesione z urną i mówi głosem pod-
niesionym w przestankach)*

Słyszysz, jaka tam moc!
To puszcza szumiących drzew,
to krzyk — to śpiew,
na głowę matki ciekąca krew!
Oreźny w prawicy gniew.
To piorun serc! — to łopot piór,
to ryk — to płacz — to jęk
hańbionych cór!

(wyciąga prawą rękę ku temu szumowi)

Matka wam drogę popiołem ubieli
z ojcowskich prochów i piszczeli.
Dalej — wy dalej w tych kości trzasku,
w piorunów blasku
ku dniom wyzwolin
po grobach dolin! *(nad słuchując)*
Jadą... ach pędzą!
podnieśli skrzydła i miecze. *(wołając)*
Orły człowiecze!
Do boju! — gromem oslepić wroga,
wichrami roznieść prochy mej ziemi
u mogił proga! *(z lubością)*
Trzy diabły moje — moi szatani,
tu mi synkowie osadzić konie.

ZAKLIKA *(patrząc w dolinę i nad słuchując)*
Pędzą — w dymu kurzawie odziani,
gwiazdy od podków sypią ogniste,
skrzydła u ramion szumią srebrzyste,
podkowa mogił głazami dzwoni —
rozdęte chrapy jeźdźców i koni.

*(Polon, Pogoń i Wocian z mieczami dobytymi
walą na czele hułca, skracają cugle — osadzają
konie, stają jak wryci, zaczyna w górach
grzmieć i błyskać)*

ORLONA *(z czułością i dumą)* Syny!
POGOŃ Pędzi nas wicher i piorun chmur.

- Czy pękły groby, że się ozwały
 jękiem rozpaczy Polan sygnały?
 POLON Czyś ty, o matko, ten jęk poczęła
 już na skonanie twojego rodu?
 To niech trzy miecze
 rozetną sądy krwawe — człowiecze.
 WOCIAN Czy powstał lud?
 ORLONA Syny, moje syny.
 RADYN *(obnażając miecz, głosem stanowczym wodza
 rozkazuje)*
 Przez trzy ogniste, kto skoczy drabiny
 i nie dopadnie kłód w płomieniu,
 po nieśmiertelne kto sięgnie czyny?
(ukazując mieczem na płonący stos—milczenie)
 Bo, powiem — niezdary!
 POLON Ja!
 ORLONA Cugle skróć, i wal w płomień
 ty moja krwi, albo zgiń!
 Na proch się spal, to cię w proch wrzucę
 pradziadów twoich... Śmiało — hej!
*(Polon z szeregu braci wysuwa się naprzód, da-
 je koniowi ostrogę — pochyla się i z miejsca ru-
 sza — przeskakuje przez stos płonący, zawraca
 i staje w szeregu. Radyn uderza w tarczę Zakli-
 ki mieczem, miecz i tarcza wydaje brzęk)*
 RADYN To orzeł!
 ORLONA A tyś urągał mu owcą.
(Słychać bliżej grzmienie)
 RADYN *(zwracając się do rycerzy)*
 A kto w piorunach wyzłoci miecze,
 a srebrnych skrzydeł nie spali?
 I miecz mi poda w gromach wyzłocony,
 i żeby tylko rys został na stali,
 jak nić jedwabna, a brzeszczot ostrzony
 był od błyskawic, a miał ogni tęcze
 i mógł się zwinąć w krąg, jak obręczę?

POGOŃ Ja — gromów syn!

(Pogoń występuje naprzód, podnosi miecz w górę ostrzem, po mieczu spadają błyskawice i lecą skry)

ORLONA *(zwracając się do Pogonia)*

Choćby cię złotych opalił splot węży,
Precz z bólu trwożą! Ojciec twój zgorzał,
a nawet z piersi nie wydobyl jęku,
Choćbyś pioruny miał pogasić w ręku,
to krwią je zgasisz, jako Polan męże
te, co w tych prochach. *(ukazuje na urnę)*

ZAKLIKA Zwycięży — zwycięży.

RADYN *(dając znak)* Dosyć, opuść miecz, bo już złoty.
Ty sam, nie widzisz, gdyś się zmienił w twarzy
na podobiznę wschodzących księżyców.

ZAKLIKA Naród mocarzy.

(Pogoń zniża miecz i rzuca Radynowi pod nogi)

ORLONA A tyś powiedział, że opilców plemię.

RADYN Weź miecz mój — Orle błyskawic.

(podaje swój miecz Zaklice, który podaje Pogonowi, a Radyn podnosi miecz Pogonia)

ORLONA *(do Radyna)* Więc ty chcesz się bawić?
A może gromem — Polanów ziemię
zeszyć rozdarta? — zeszyj!

RADYN *(do Orlony, pokazując na rycerzy)*

Czy oni ziemi nie umią zdobyć,
ten lud śmiały, co ma złote miecze,
i krew przelewa, jak wodę przez sita
dla krwi przelania,
jakby nad chorym wosk, gdy już zgrzyta
rychły skonania?

I na nic zda się dla krwi mieczem siec,
i na nic zmarłym pszczelich prac wrzątek,
ni sto jarzących gromicznych świec.

A te pioruny jeżeli palą,
to ich słomiany wnet zgaśnie płomień;
niby zaklęte pokutne duchy,
żyją zamierzchłą siłą przypomnień,
jako skaczące moczar ogniki.
Jeśli są z kości i ze krwi ludźmi,
to strach ogarnie ich wodze,
czy się z rozkazów kiedy nie wyprzegną,
jeśli upiorem na rozstajnej drodze,
to błędnym ogniem niczego nie sięgną,
paląc się w sobie zabłysną i zgasną
z mieczem ognistym w noc błyskawic jasną.
Czem są, gdy w swą moc nie wierzą —
ręką bezwładną uderzą? —
Czem są?

ORLONA Szaleństwem, — rykiem burz,
tej ziemi wichrem, są tej ziemi mocą.
Oni są wiecznym płomieniem,
westchnieniem — i łzą sierocą.

RADYN *(wskazuje mieczem na góry)*
Tam, na gór szczytach jest obóz Gotów
pośród ognistych otoczony płotów,
a drugi szereg skalistych gór,
a trzeci szereg ludzi i koni
w puklerzach skór mieczami dzwoni.
Wśród rozpadlin wichrów i skał
orłowych skrzydeł tam zatknąć znamię,
niech wasze konie zniosą ten wał,
jakoby wicher ten obóz zwał,
wałąc ze szczytów do górskich zboczy.
Tam krwawym mieczem zabłysnąć w oczy
królowi Gotów — i dać pokłon za mnie.

POLON To się ogniste płoty połamie.
WOCIAN W konie i miecze!
POGON Ramieniem zetrzeć ramię.

(skracają cugle — konie się rwą, stają gotowi do skoku, Orłona bierze garść z urny popiołów)

ORLONA Orły!...

Orły... na srebrnych piór poszycie
rzucam garść prochu —
garść prochu daję z ojców popiołu!
Niech się zadymi pyłem powietrze,
niechaj w rozpędzie zaszumi życie
i po ojczyźnie rozniesie sławę,
nim wichur burzy na proch was zetrze.
Podnieście w górę skrzydła i miecze.

*(sypie garścią popiołów na rycerstwo orłowe —
następnie sypie przed ich końmi na drogę i rzu-
ca w górę na wszystkie strony, mówiąc)*

Pędem — w bój pędem, na wichry, ulewy
zakłete orły! W bój syny człowiecze.
Kiedy otwarłam poległych grób,
krwawe wesele gotuję wam —
ziemi ojczystej przesławny ślub!
Przecią ostrzami wszystkich piekieł gniewy,
na niebotyczne pędzić skał krawędzie,
wszędzie — wszędzie — wszędzie!

4. *(Orłowe rycerstwo podnosi miecze i zjeżdża
z gór — skrzydła zaszumiały — szum się wzma-
ga, ten szum pędzących rycerzy skrzydlatych,
konnych. Orlona, — Radyn — Zaklika zasłucha-
ni — milczenie, gdy rycerstwo zjeżdża w dolinę)*

RADYN Matko!

ORLONA Tam w ogniste płoty
pędzą — podnieśli szabllice
wrogom, na krwawe zaloty!
Słyszę huk — łomot, mieczów szczęk,
okrzyk wolności i wrogów jęk,
słyszę oprawców wałą się wywroty,
słyszę podkowy o skały dzwonią
i echa grają, że walczą dziś o Nią —
Ojczyznę! — ziemię ojców mogił.

RADYN Matko!

ORLONA *(zwracając się ku Radynowi)*
Kto mnie woła? — Czy który z synów
kona i rzeży? Czy córka
zbląkana w puszczech? — Ta dzieci czwórka
zwichrzonych, pędzi przez podły świat.

*(odwraca się ku rycerzom — którzy przejechali
dolinę i na drugim wzgórzu jadą ku obozom
Gotów)*

Gdzie piorun trzaska, tam pędzić,
gdzie naród kona — tam pędzić,
gdzie pęka serce, a wyją rozpaczę,
gdzie dziatwa drobna za matką płacze —
gdzie wolności naród pożąda —
wołają ojczyzny!

Wszędzie! tam wszędzie — wszędzie.
Na ostrzu miecza, syny tułacze,
gasić pożary serc! łamać mózgów wichry,
wiązać żyły przecięte!

Dalej — orły, dalej
za prawdą i słońcem,
za bogi święte!

Choćby wam piersi dusiły zmory,
choćby wam serca rwano na ćwierci,
to gromem miecza przeciąć zapory —
potęgą wlotu urągać śmierci!

RADYN Matko!

ORLONA *(jakby zbudzona — w rozdrażnieniu, następnie
gniewna)*

Więc ty się kumas z mężów ległych prochem,
że wołasz matko? Rzygnij krwią mych dzieci,
jeśli pijany jesteś ich posoką,
i szczeknij matko, boć czerwony krewny.

RADYN Ja chcę żyć.

ORLONA Piękny kum.

RADYN Syn...

(pokazuje brązowy pierścień, Orlona patrząc na pierścień z gniewem rzuca mu urnę pod nogi)
ORLONA *(z krzykiem)* Zabiłeś córkę! — Krew musiałeś
[pić
mojej orlicy! — Skradłeś?! — Co Orloni
nosili wieki, co Orlon płonący
oddał, gdy odchodził w próchna?

(ukazuje na rozbite skorupy urny)

ZAKLIKA Twej córki — wojewoda mężem.

ORLONA *(ze zgrozą)* — Ona kupczyła złotem, wiankiem—
[orężem...

RADYN Tak, mężem.

ORLONA *(z gniewem)* Polo! dla lubieżnika stałaś się
[niewolą!

On prochom ojców — stał się wężem!

RADYN Za kraj Poli idę w bój.

ORLONA *(z grozą)* Za kraj tych dzieci i mój,

Co pleciesz chytry, czy szalony?

Dała ci liznąć z puszku śliwy

rumianej twarzy,

a ty zabiłeś grotem cięciwy?

Ogień cię sparzy,

dym cię udusi za moje dzieci!

Słyszysz? Kośćmi rąk cię chwycę —

zdławię w śmiertelnym uścisku!

I stara, chwytając w ramiona

i dusząc plunie z pogardą i — skona!!!

*(Radyn cofa się — Orlona wyciąga ku niemu
ręce)*

Dałam ci Polan róg, a niewolnicy
królewskiej lud się już okrwawił.

*(po chwili przychodzi do przytomności z głębo-
kietm westchnieniem — ręce jej opadają)*

A ja myślałam, żeś ty córkę zabił? —

Czyś ty zięć mój?

(chwytą głownię z ogniska rozpaloną — podnosi w górę — ukazuje głownią w stronę gór, pochodu orłowych rycerzy i wrzawy boju)

Za mną! podły świat palić,
Za mną — rozwalić.
Za mną — rozumiesz, hej za mną!
Za mną!!

(Radyn zadął w róg Polan — sygnały echem grają po górach)

RADYN Do koni! Za mną.

(na rozkaz i sygnał zaczyna się wrzawa obozowa — słyhać rżenie koni — Orlona idzie na przód, Radyn i Zaklika za nią wychodzą)

OBRAZ VI

OBRZ VI

Sala rycerska — po ścianach rozwieszono bronie różne: maczugi, łuki, włócznie, tarcze, miecze i orłowe parami skrzydła. Podwoje otwarte do sypialni Orlony, naprzeciw drugie do sypialni Poli, która to sypialnia jest w zagłębieniu pierwszej sali, z boku drzwi otwarte do trzeciej komnaty. Na środku sali rycerskiej ognisko w kształcie kolumny, gdzie palą się łuczywa, to przygasają, to jaśniej się palą. W komnacie Poli łóżko osłonięte kotarami, na którym ona spoczywa. Zyna kręci się koło Poli. Kotary przy drzwiach. Główna scena w sali rycerskiej, z której jednak widne w półmroku wnętrza komnaty Poli. Noc wichrowa, błyskania, od czasu do czasu słyhać łomot, wichrowy jęk i bicie piorunów. Kotary na oknach, błyskawice widne przez zasłony, lub przez odchylone zasłony.

1. BLUDA (dokładnie drewno)

Przez moce nieujęte
albo wystraszę tę dziką czeredę
lub — skonam.
Na zamku już niewielu,
bo pacholików przejął strach.
(przestaje nakładać drewno i świzzcze w komin —
ogień się pochylił, bo wiatr wionął i zawył)
Zechcą, a wszystko się spali,
zechcą, to się wali,
zechcą — a wicher zawyje szalony,
zechcą — nie będzie Orlony.

(z zadumą i uśmiechem)

A pan — bez żony.
Zostaną puste opony,
samotne izby, w których wicher wieje,
a on, gdy wróci, to dorzucę drew,
pocałunkami ust ogrzeję
to serce, co zastygło dla mnie,
albo te ściany czemś czerwonym splamię.
Ach, czemu w oczach płonie mi krew?

(niespokojna, rozgląda się, nadśluchuje)

Nic, to nic... to czerwony płomień
językiem ognia liznął ścianę,
a może piorun wpadł w okopy
po wieżach, pędząc z wichrem,
a teraz — grzmi!
Niech grzmi, a wieże rumiane
ogniem, w górach się ozłocą.
Orlona krzyknie, że się pali
i pójdzie stąd.

*(rozgląda się dalej po sali, ogień w łożysku
przygasa, pociągga wiszące zbroje za przyczepio-
ny sznur, a te wydają brzęk)*

Tam piorun — tu łomot — tu jęk,
a w dzień cicho, jakby nic.
Gdy nowe czary rzucę nocą,
to zda mi się — te Orlony
zbiegną stąd.

*(cała zbrojownia jak u zegara wahadło rozbuja-
na, Bluda z lubością pieszczotliwie)*

Dawnych wspomnień rdzawe ogniwo
przepalił lat płomień!
A przedziwo snuję złote,
nadziejami tak czarowne!
Z panem — znów dzielić pieszczotę,
dzielić zamek i — koronę!

(z uśmiechem)

Wróżka dała mi lubczyku —
sprobowałam, spać nie mogę,
bo szum w głowie od miłości.
Kurzą stopką jeśli rzucę,
to — piękniejszej, mój samczyku,
już nie spotkasz przez lat drogę,
więc mi powróć — niech nie płonę!

(po chwili smutniej i poważniej)

A kosteczką potrę ściany,
to się pali wewnątrz gmach,
jakby ogień był rozlany
na słomiany dach.
Wróżko lasów!

*(zbliża się do ściany i kreśli różne znaki zbroj-
nych rycerzy i Radyń — fosforyczne znaki pa-
lą się przy przyćmionem ognisku — orężę prze-
stają wachlować. — Nakreśliwszy, odchodzi od
ściany, staje pośrodku i przypatruje się)*

Czy to on — taki skrzydlaty,
wyzłocony cień jego w ognistej zbroi
pędzi z wichrem. —

Nie wiem... z tajemniczych znaków
jacyś ludzie dosiedli koni —
chwytają broni.

Lic ich nie dojrzę z zamkniętych szyszaków,
podobni tym, co dosiedli koni.

Czy wy do starej przyszli w odwiedziny,
to wam ugaszę te płomienne skrzydła
blaskiem ognia rzuconych drew.

2. *(rzuca łuczywa, które zapalają się — widma na
ścianach bledną, odchodzi. Wchodzi Wzón
i Zyna).*

ZYNA Zamek w ogniu,

a wicher jęczy, jakby kto pomocy
wzywał z okopów.
Góry grzmia — deszcz leje,
a mnie tak straszno, mój Wżonie.
Czy już po północy?
Sowa huczała z wieży.
Kiedy patrzałam przez okien zasłony,
widziałam niebo otwarte
i góry złote.

*(łuczywa przygasają, na ścianach fosforyczne
cienie rycerzy znów świecą, Wżon ukazuje na
nie)*

WŻON
ZYNA

Widziałas?
Tak, to oni Orloni!
Może to odbłysek tych gór,
może błyskawica zbłąkana,
od pioruna oderwana
u orłowych zwisa piór?

WŻON

Orloni!
Pachołkowie widzieli z wieżycy,
jak osadzili w galopie konie,
miecze ich były z błyskawicy,
w skrzydłach orłowych skronie.
Dobyli mieczy wśród trąb,
grzmiały doliny echem, a lasów zrab
niósł granie rogów na pola —
w góry, aż do wirchów zboczy.

ZYNA

(niedopałki łuczyw zapłonęły — widma gasną)
Czy oni wszędy są?... Pan Zaklika
mówił, że zamku niepewien.
Cóż zamek dla nich z tych drewnien,
gdy góry wzięli ogniste Gotów?
Klucznica gońców wysyła,
a odpowiedzi pana niema żadnej —
gońcy przepadli. Z wieży strażnicy
tylko ognie widzieli i kurzu tumany
jeźdźców, co pędzą za wrogiem ojczyzny.

WZON Ja nie mam ojczyzny,
a jeśli miałem, to zmarła,
i wiem, że jestem syn niewoli,
lecz lubię burzę południa
i kocham rycerzy ognia.

ZYNA Orlona milczy, a jeśli rzenie
posłyszysz koni, jeśli płomienie
obaczy ognisk, to ręce wznosi
i zaklina straszną mocą!

WZON Wypatrzyła oczy.

ZYNA Ona to idzie i woła.

Pójdź,
bo mówią, że zaklina
ludzi w ropuchy i węże,
a synów zaklęła w orły.

Pójdź, bo straszna.

*(Zyna wychodzi do Poli — Wzón boczniemi
drzwiami, wchodzi Orlona i staje przy ognisku)*

3.

ORLONA Niosę wosk na ofiarę bogów,
niech wichry z polnych odłogów
do skał się przytuli i mdleje,
bo mnie stara chwytła dreszcz.
(rzuca wosk na ognisko, ogień bucha i syczy)

To moje nadzieje!

przestanie lać deszcz.

Niech duchów gromady

idą spac z błyskawicami,

gdzie polne sady

dzikich grusz,

bo je wiatr może teraz zwiać

wonią spalonych róż,

i rozpędzić woskiem pszczoł,

rzuconym na żar.

(podnosi rękę do góry z rozkazem)

Wichry! ciszej mi tam grać,

i na samobójców mogiły,

gdzie upiory czerwone,
pędzić, pełne jęku siły,
Zawyć i — spać!

(siada przy ognisku — wchodzi Bluda)

Córka jeszcze nic?

BLUDA Jeszcze.

ORLONA Jakiem wzrosła,
nie pomnę takich błyskawic,
wichru, łomu.

BLUDA Bo w tym zamku
ludzie mają sny złowieszcze,
jak pasterze trzód. *(urywa rozmowę)*

ORLONA Cóż pasterze?

BLUDA Próżny trud.

ORLONA W dziwne bajki nie uwierzę —
można mówić.

BLUDA Mówią, że tu dziedzic stary
żonę kazał ściąć.

ORLONA Czy brzydota była wielka?
Innej kary nie było na żonę?

BLUDA Drudzy mówią, że w wieżycy
zakopano troje dzieci
lasów czarownicy,
gdy pan z Rzymu wrócił ony,
a nad zamkiem orłów leci
trzech, nad wieżami od gór strony
do lasów Zamary wlatuje,
a Zamara setki lat
w lasach panuje mocą królowej,
a w nocy woła na stracone dzieci —
woła przez kruki i sowy.

ORLONA I urąga krwawym Gotom
z lasów wielkich, gdzie chojary
oparły się rzymskim grotom,
i budzi naród do wiary
naszych bogów tam — w ustroni,
gdzie upadli królowie — Orloni.

BLUDA Tak.

ORLONA I co jeszcze?

BLUDA I nic, królowo.

ORLONA Rozpadały się deszcze.
Jakże córka?

BLUDA Śpi — trochę lepiej.

ORLONA Czy aby jęki wichrowe
jej nie zbudzą —
błyskawica nie oślepi?

(z westchnieniem)

Biedna Pola, ach — straciła mowę,
ani wiedzieć, co ją boli,
ratujcie oczy — ratujcie!
Jedyna córko, starych lat
pociecho moja — jedyna!

BLUDA Rozstawiono pełno na zamku czat
w razie ognia —
w drzwi i okna grube z chust
rozwieszono zasłony,
choćby płonął cały świat
ani jedna iskra jasna
nie zaświeci — blask czerwony
od piorunów pada z podwórzowej strony,
ani błysnie tu.

Gorszy łomot ten wichrowy,
niż płomieni blask —
gorszy łomów trzask — (po chwili)
O północy — do rozmowy
duchów pani przywykła,
to nic, rzecz to zwykła —
tak, do snu.

ORLONA Jednak mowę utraciła
biedna! I zgryzoty matka ma!
Niepojęta jakaś siła wiecznie trwa
i pustoty zagładę nam niesie.
Jeszcze brak ślepoty,

wszak tak, a Orloni
zejdą na dziady.
Zrywa się wicher po błoni,
zrywa i wali, a duchów gromady
śmiechem dyszą,
i wyrok niecofnięty zagłady
wichrami piszą,
nie pomoże prośby łąza!

BLUDA Choćby nawet. Przeznaczenia
nie zawróci biegiem lat. *(z obrazą)*
Z wojewody pokolenia
dziad? — Co Orlono?

ORLONA Pan mój dziadek ze swą żoną?!
Nie — nie on, lecz niemowę,
bardziej ślepca — to wyrzuci
za bramę... i córka mnie, wdowę
weźmie, i o kiju pójdzem w świat.

BLUDA Odjęło mowę zawianie.

ORLONA Tak, tak — dusi ją, męczy,
niech się jeden przeciw zwróci
zły wiatr, a utraci oczu dwoje,
a w zamczysku wichrów granie
codzień słyszę.

(z sypialni Poli głuchy jęk — podstuchuje)

We śnie jęczy?... Tak — jęczy.

*(Bluda wychodzi do komnaty Poli — Orlona
sama)*

Może tylko wrócić mowę
przybyłe dziecię na świat,
może z biegiem lat?

(Bluda wraca — Orlona do Bludy)

Coś wpadło do ucha
i co?... Bo ja starucha
głuchnę już. No — i cóż?
Śpi.

BLUDA

ORLONA A nie płyną z oczu łzy?

BLUDA Przymknięte oczy i suche źrenice.

ORLONA Nie padają błyskawice
na jej łożę?

BLUDA Nie.

ORLONA Z błękitów przezroczy
spojrzy na mnie i przemówi
dobry duch! Co mu szkodzi.
że na starość szczęście spłynie
na mój dom?
Córka śpi, pójdę modlić się do bogów,
wszak ja matka. *(odchodzi mówiąc)*
Boże piorunów —
ty, sam z ognia,
musiałeś wiedzieć, że pali
i zabija. *(wychodzi do swej komnaty)*

4.

BLUDA *(sama)* Zamek drży, jak łódź na zburzonym morzu
Niechaj wichry dmie! by prędzej — by silniej
dobiał kres.

Dziś czekam, drzę i czekam
a ty stara módl się wiecznie!
Mogłabym je struć, ale nie — nie!
Niech żyją, a pan niech je wypędzi
do lasów krawędzi
z zamkowych bram.

*(idzie — dokłada łuczyw, w podwórzu słychać
skowyt psów — nadstuchuje)*

Niech się tli — niech mi płonie,
a w godzinę urodzenia
szczenię skomli.

To — niech stara, od tej suki
ma wnuki — psie!

(z komnaty Poli dochodzi jęk)

Co, już? Gorą skronie,

może już... czas nadchodzi —
dziecię się narodzi!
Uwierzy pan w czary,
a ja — rzeknę: — Wziąłeś strzygę
z oparzelisk leśnych panie,
teraz masz psy za dzieci.

(nad słuchuje trwożna)

Ktoś tu idzie. *(grożąc ręką)*
Strzeż się — strzeż
bo uciekniesz z zamku wież!

*(Wychodzi do komnaty Poli — ogień przygasa,
lecz tli się blado, z drugiej strony z sali pustej
wchodzą cicho Wżon i Zaklika, przytłumionym
głosem mówiąc)*

5.

ZAKLIKA Jeszcze cicho tu na zamku,
dziecię nie przyszło na świat.
Wśród piorunów radbym w rogi
zadać wieści z górnych wież,
że ci kmiecie licznych chat
mają komu z pszczelnych uli
znosić miód.

WŻON Pełne tajemnic na zamku życie.
Straszna noc — niebo wszcz
tak liljowe od błyskawic,
chmury płaczą pełne łzawic —
niepojęta ryczy moc
w grozie ciemnic.
Narodziny w taki wicher —
narodziny w taką noc.

*(na ścianie poruszyły się tarcze i z dźwiękiem
uderzyły o siebie — Zaklika przerażony)*

ZAKLIKA A to — co? Widzisz Wżonie?
(pokazując ręką)

- Tarcza przy tarczy płonie
w błędnych ogniach tu — na ścianie.
- WZON Nie widziałem, ale słyszę
na podwórku ujadanie
psów — i zapalone pochodnie
piorunów grzmią.
- ZAKLIKA Ledwie dyszę,
w piersiach mi zaparło.
Znów na ścianie się kołysze
orle skrzydło
i wachluje, jakby w locie,
kładąc ścianom malowidło
cieniów tak ponure.
- WZON Chyba wichur na rozmowę
wdarł się jaką tu szczeliną.
- ZAKLIKA Jęki płyną.
- WZON Na zamku górę
posłałem strażę
i siedzą — i patrzą,
czy się ogień nie pokaże
z załamów poddaszy,
a strażę mówią, że jęki
jakieś w ścianach giną,
jak echo. Błyskają oczy
nieuchwytnych mar.
Czasem sprzet się potoczy
z niewidzialnej ręki.
- ZAKLIKA Od czasu, jak wojewodzina
mowę utraciła.
Mówią, że stara Orlona
czar na kraj rzuciła
i bój straszny zapaliła.
Widziałem ją w polu... biły pioruny,
jak dziś — widziałem jej synów.
szli w błyskawicach na obóz Gotów
łańcuchem ogni powiązany.
Słyszałem, kiedy wzywała do czynów —
sypała wtedy próchnem zmarłych

na końskie kopyta i głowy rycerzy,
a miała duchów moc przelaną na wodzów
o skrzydłach orlich.

Bluda mówi, że zamiast syna
urodzi się potwór.

Bluda mówi, że nie wytrzyma,
gdy otoczą zamek duchy.

Pachołkowie zbiegli w bór.

WŻON Coś tu jest.

ZAKLIKA Słyszysz? jak dzwonią łańcuchy —
słyszysz, jaki jęk głęboki,
powietrze się wzdyma —
szeptów, rozmów jeden wtór
ucho moje słyszy.

Może to ona — Orlona?

WŻON Nie wiem nic.

ZAKLIKA Skoro się uciszy,
pojadę stąd — zwołam strażę,
z maczugami niech stoją,
a sam do wojewody
siodłać konie każę.

WŻON Panie — ciszej, panie cyt.

(nadśłuchują)

ZAKLIKA Słyszę po ścianach zgrzyt.

(Wychodzą z komnaty Poli dwa miecze z głowicami do góry i idą naprzeciw nich, do palącej się blado ogniska. Zaklika pokazuje z przerażeniem — wyciąga ręce i cofa się)

Widzisz, płomień się pochylił,
kołysze — zatacza — blednie,
a te miecze prosto w płomień
idą ku nam niepowszednie,
bo — u głowic mają oczy.

(głosem podniesionym)

Kto tu?!

(dobywa miecza — słycać zgrzyt, płomień ogniska rozjaśnił się i wychylił ku mieczom)

Strugą krwawego potu
zaleję te głowice...
i — ciąć!

*(Zaklika chwytą za swój miecz, zamierza się—
miecze wędrujące znikają, słycać śmiech
przerażliwy)*

Jeszcze drwi.
Poruszyły się maczugi —
orle skrzydła i smug długi
spłynął, jakby błyskawice —
wszystkie skrzypnęły drzwi.

(chowając miecz obnażony — po chwili)

W konie — hej, w konie,
wołę gromy, niż te więdźmy.
Zmykaj cały... Wżonie — Wżonie!

6.

*(Zaklika wychodzi — Wżon kryje się za kotary,
po chwili z komnaty Poli wychodzi Bluda)*

BLUDA Precz panowie, tam, ku górze
ciemnych wież,
gdzie psy wyją! Tu — się strzeż.

(rozgląda się)

I uciekli nędzni tchórze.

*(Wychodzi na podwórzec — słycać skrzyknięcie
drzwi — Wżon z za kotary wygląda i nad-
słyca)*

WŻON O odważna — wyszła drzwiami
i ujada się tam z psami,
choć błyska.
Czy nie Bludy to straszyska?

Noc po nocy się odzywa
kołatanie — dziwny zgrzyt,
aż rozpędza czary świt.
Idzie — skomlą psy. (*kryje się*)
(*Bluda wraca, widna w półcieniu ogni błysku,
na rękę niesie szczenię — szczenię zaskomlało*)

BLUDA Będziesz miała psy —
będziesz... nikt mi nie przeszkodzi,
a nim błysnie dzień,
to powiedzą: — Czarowała
zamek ten.

(*wchodzi do izby Poli. — Krzyk słyhać Poli
i kwilenie dziecka*)

BLUDA (*wołając*) Zyna — Zyna!
chodź tu prędeż.
Kazałam ci w przyległej komnacie
spać... Może sama wyniosę małe?
Nie — nie... dla ludzkiej nędzy
będę mieć świadka.

(*Zyna wchodzi do komnaty Poli*)

Nowina, straszna nowina.
Patrzaj! pani to psia mama,
kudłatego pieści syna.
Weź to, wyrzuć tam — do wody,
niech namięknie. (*słyhać jęk Poli*)
Cicho bądź.
Czarownico — suko!

ZYNA (*przerazona*) To miał czego wicher dać.

BLUDA Starej serce chyba pęknie —
pęknie serce wojewody.

(*Zyna wchodzi do sali rycerskiej — Bluda wra-
ca, Wżon zastępuje Zynie drogę*)

WŻON (*szeptem*) Daj te płótna,
ale milcz, żeś oddała,
bo to zbrodnia jest okrutna.

By dziecina nie płakała,
śpiesz, bo zdradzi. Okrutnicy
powiedz: — psy pożarły
chusty te... resztę milcz.

ZYNA (*drżąc*) Tak, to ta-ak.

*(Wzón bierze węzełek i cicho wychodzi, Zyna
przechodzi do komnaty Orlony — Bludę słysząc
z komnaty Poli)*

BLUDA Ty nie będziesz piękna pani
królowała nad zamczyskiem.
nie — nie — nie!

*(wchodzi do komnaty rycerskiej i niespokojna
spotyka się z wracającą Zynę)*

Co — już?

ZYNA Wyrzuciłam ten węzełek,
a psy na strzępy rozdarły.

BLUDA Rozdarły?

ZYNA Zapuşcił pies kiełek.

BLUDA W chusty związane w supełek?
Prawdę mówisz? Szmaty nowe
uszyć można. A Orlona?

ZYNA Idzie — chwytą się za głowę,
i strasznie jęczy.

BLUDA Idź do pani.

7.

*(Zyna wychodzi do komnaty Poli. Wchodzi
Orlona wolno, złamana i przygnębiona — mówi
z żalem, rozpaczy pełna, odchodząc często od
przytomności)*

ORLONA W Orlonów dom
jeszcze jeden trzasnął grom
na hańbę — na potępienie!
A czy moje pokolenie,

gdy rodzi potwory,
spali grom,
a dym popioły rozniesie
na głuche bory,
i wicher jęknie na srom?
BLUDA Chyba więdźmy opętały
zamku gmach. (*z perswazją*)
Nie pomoże, kto urąga,
matce rozpacz — rozpacz córce.
Kto przetrawion żalem zbyt,
ten na siebie grozę ściąga. (*pocieszając*)
Przez zamku podwórce
nie przejdzie ten wstyd,
aż pan wróci.

ORLONA Tej ohydy starej dożyć,
było w grobie się położyć!
Dziś królewski ród Orłonów,
powalony z Polan tronów,
gadziny mnoży,
a ukojenia nie będzie już.

(*wchodzi Wżon — chwila milczenia — burza się
uciszyła*)

WŻON Niebo przestało krwawić,
więc do wojewody posłać gońce.

BLUDA (do Wżona) I z czym posłać — i cóż wiedzą?

WŻON (szyderczo) W całym zamku psi szczek
się rozlega,
a suka podwórcowa
skowyczy i biega,
drapiąc w drzwi,
to już chyba czarom brzeg.

(*Bluda blednie*)

ORLONA Możeby tę psinę zabić? (*z grozą*)
Dać trucizny córce mojej?

BLUDA I skona nim wzejdzie słońce.
Szalona!

WŻON Podobno zrodzona
 psina, lizała ci rękę,
 a chusta skrwawiona,
 na podwórzec wyrzucona
 dostała się psu — w paszczkę.
BLUDA Ciągłe wycie — ujadanie,
 może zbójca tu się skrada?
ORLONA (*w większem naprężeniu myśli i rozstroju*)
 Już jej — nie może nic zbawić,
 biedną, ach biedną — zabić,
 aby tylko nie rozkrwawić.
BLUDA Traci głowę.
ORLONA Bo gdy krew rozlana,
 to — z plam krwi
 wylęgną się psy!

(śmiejąc się przeraźliwie)

Cha — cha!... jak z ziarna żyto na roli.

(jęcząc)

A ona — ona rozplakana
 pod nożem krzyknie — że boli.

BLUDA (*do Wżona*) Poli trzeba strzedz.

WŻON Tak, jak dotąd?

BLUDA Zdało się, że z imienia
 przemówi na starą,
 ale gdzie tam — z jękiem legła,
 zrywała się, chciała biedz.

ORLONA Udusić mnie starą,
 udusić córkę! i żadna łza
 ni krew nie pociecze!
 Uszy na jęki człowiecze
 nie tak czułe — gorsza krew,
 gdy na oczach się rozmaże.

(zbliżając się do Bludy groźnie)

Słyszysz dusić ci każę,
 w boru zdusić wśród drzew!

(z boleścią i rozrzewnieniem)

Lub Zamara — wróżka dolin
da nam godzinę wyzwolin.
Niech w ptaków powłóce
córka moja, jak gołąbek,
matce grucha,
gdy matka kona, kona i — słuca,
aż w ptasiej przemianie
uleci córka, gdy umarła matka.

(z trwogą wyrażając przestrah)

Nie bierz życia! nie — nie — nie!
Synów mam za orły,
córkę za gołąbkę!
Niech — jastrzębie narody
nie ja — nie matka... nie — nie!

BLUDA

Bredzi, jak warjotka.

WŻON

Bo ludzie wyją niby psy.

BLUDA

To mi rzecz.

Psy, to każę spuścić w bory.

WŻON

Ale pan wieści przysyła,
że poskromi te upiory,
latające po zamczysku.

BLUDA

Ach, to dobrze,
już nie będzie się rozdymać
zamek wihrem, a od błysku
ślepnąć oczy.

ORLONA

Zlitujcie się nad córką biedną,
bo tam płacze.

Dajcie mi ją, niech poniosę,
jako gołąbkę na ojców mogiłę,
tak w poły — za kosę
za ręce,
pokąd mam matki siłę,
i — złą dołą, jak tułacze,
pójdziem w świat.

Wyzwoloną z psów paszczęki
będę pieścić — by krogulce
nie dziobały oczu córce.
Jeśli zginie — nie z mej ręki !
Ratujcie — ratujcie !!

*(idzie do sypialni Poli — na krzyk Orłony Pola
wydaje jęk. Bluda i Wżon idą za nią).*

OBRAZ VII

OBRZ VII

W sali rycerskiej ogień na łożysku przygasa, rozwidnia się — słyhać dalekie wojenne rogi. Radyn z wypraw powraca, dla niego służba otwiera podwoje od podwórca. Radyn wchodzi, pacholiki stoją przy drzwiach otwartych wchodowych. Orszak i rycerstwo zatrzymuje się na podwórca. Na sali ustawiona ława, niby tron. Bluda wychodzi z komnaty Poli naprzeciw i spotyka się z Radynem.

1.

RADYN Spotkałem Zaklikę, i do granic
wolał iść, niż tu, ze mną
do zamku wrócić.

BLUDA Tak . . . wszystko na nic.

RADYN Co się stało ?

BLUDA Nie śmiem mówić, gdy żałobna
wieść . . . gorzej.

RADYN Zaklika nie chciał zawrócić z drogi.

BLUDA Wielki tchórz —
Czary zamek omotały wzdłuż.

RADYN Niepodobna.

BLUDA Wracać na taki czas srogi ?
Wicher osmalił cię, biedny panie.

RADYN Więc cóż ? — Śniada cera
męska rzecz,
lecz zdążyłem na wschód słońca.
Wczoraj, koń się ze mną zwałił —
czy tu kto umiera ?

BLUDA Gorzej panie.
RADYN Widziałem zamczysko z dali
w wieńcu piorunów,
rycerze zgadywali
wróżby stąd.
Ja myślałem, że się pali,
taki tuman, tu, na górze.
Ratunku wołali stróże,
bo gore . . . Rżenie koni było słyhać —
psów skomlenie,
że mi niczem były burze —
niczem wichry i płomienie.
Jakże żona? Aby zdrowa?

BLUDA Ach, panie.

RADYN Przestań wzdychać.

BLUDA Cóż — niemowa,
ból mnie tłoczy.

RADYN Co — straciła oczy ?

BLUDA Powiła,
chyba ze się zapatrzyła . . .

RADYN Mówże.

BLUDA *(wskazując ręką na izbę Poli)*
Tu, matka stara Orlona
jęczy prawie nieżywa;
tu, dobry mój panie — żona
twoja . . . ach, szczenię przykrywa
chustami i całuje.

RADYN *(gniewny)* Co? — potwora?

BLUDA Tak.

RADYN Niechaj się wali zamek w gruzy!
Przekleństwo na mój dom.

(do pacholika)

Zawołać kata! Będzie ciąc,
bo do mojego grobu pradziada
nie powlokę psów kudłatych!

2. *(Pacholik odchodzi. — Wchodzi Orlona, idąc wolno, niepewnie i mówi wolno w przestankach zboląta i nieprzytomna).*

ORLONA Wielce jestem rada . . .
bo to — moja córka
potwory rodzi.
Pokoleniu memu — biada !
Zlituj się . . .

RADYN *(z goryczą)* Pobiłem Gotów.
Myślałem, że młodzi
osiądziemy trony Polan.

ORLONA Padam ci do kolan,
bo jestem biedna — bardzo biedna.

RADYN *(pokazując ręką — z ironją)*
Na tym tronie oto siądz,
boś ty ostatnia z rodu, a jedna.
Ty dziś królowa,
a ja po tobie nie bioreę spadków,
bo nie szczękneę, jak twój wnuk.
Siadaj i sądz !

(Bluda podprowadza Orlonę na tron. — Orlona siada, wnoszą na znak dany przez Radyna koronę i na głowę Orlony Bluda ją kładzie — ci, co wnieśli koronę wracają na dalszy plan. — Bluda pozostaje za Orloną — Orlona z rozjątrzeniem).

ORLONA Ja mam córkę,
córkę tobie wypieściłam. *(z prośbą)*
Litości ! dla niej litości ! *(z rezygnacją)*
Siebie już — zabiłam,
po mogiłach dusza błądzi
i z wichrami łka,
a trup — wszak nie sądzi, trup nie sądzi !

*(na podwórku na tle rycerstwa ukazuje się kat,
Orlona spostrzega kata)*

Więc mają ciąć ?

Ja nie każę.
Krew się rozmaże,
córki niewinna rozmaże,
a z rozlanej krwi
jak grzyby w lesie — wylęgną się psy !
Będą szczeakać na twym zamku
tuż — tuż — tuż.
Matko ! oczy zmruż,
kiedy wyjdzie moja córka.

(do Bludy)

A ty szczenię bure weź,
i za córką moją nieś,
boś ty suka — bez litości,
bo ty pierwsza, niżli burka,
odszczeakałaś psy z podwórka —
sama będziesz lizać krew.

(ukazuje ręką i wyciąga ręce przed siebie)

Pański gniew —
Kat czerwony !
Ci ludzie, jak sępy
i krew — i krew,
a ja w strzepy
pradzjadów korony
ubrana... jak — przebity lew !

*(Orlona pochyla się na ławie tronowej — opiera
nie o poręcz tylną — wpada w odrętwienie, wszy-
scy milczą).*

RADYN Zapalić stosy ! Jakby z podbitych narodów
brankę mieli ciąc —
z najpiękniejszych świata cór.
W zamku wojewodów
gniewem zawrzało,
a gniew i dym wybuchnie z gór !
Kiedy rozpaczy godzina się wzmağa,
niech się rozsypie na zgliszcza zniewaga
i wstyd, jak popiół — jak pył !

(z gniewem)

Przeklęta kraina,
gdzie wzrosła niewola —
przeklęta, gdzie tchórze się rodzą,
by lizać stopy tyrana,
niech w tej ziemi, co w kajdan skowana,
a wstydem blada
rządzi kat — zagłada!
I niech będzie przeklęta
kraina, gdzie rodzą szczenięta
ohydne matki !

(Opiera się o łożysko ogniowe, rękę kładzie na rękojęści miecza. Pola, prowadzona przez pa-chołków, widna, jak idzie ze swej komnaty. Bluda stoi za Orłoną, wyraża niepokój, zadowolenie, złość i radość).

BLUDA

Idą, prowadzą,
kat ostrzy o płytę twardą
tępy miecz.
Pan na nią z pogardą
patrzy, gotów krzyknąć : — precz !
Za chwilę nędzny proch będzie gnił.
Za chwilę nic . . . ciemny loch —
nędzny pył.

(Pola przechodzi przez salę rycerską smutna, poważna, patrzy się — rozgląda i idzie przed kata. Orłona budzi się z odrętwienia).

ORLONA

Prowadzą, stoi z mieczem kat,
rycerzy pełen dwór, a nikt sierocie
nie poda ręki — chyba ją . . . ach !
(zrywa się rozpaczliwie z wysiłkiem, wyciąga rękę ku Poli, która już przeszła).
Duście matkę ! ani jęknie,
duście ! zanim serce — pęknie,
ach ! *(pada z jękiem i umiera).*

- BLUDA** *(szepciem zjadliwie)*
 Jeszcze jeden trup —
 jeden miecza zgrzyt.
- (Pola, nie widząc Orlony, ze zdziwieniem patrzy na kata — rumieni się — wzdryga, oburza się, przestrasza, daje różne znaki, chce mówić).*
- BLUDA** *(z niecierpliwością)*
 Marnie zgiń !
 Tak, tak — panie ręką skiń.
(Wchodzi Wżon, trzymając na ręku dziecię — za Wżonem Zyna z małą psiną — obok idzie suka podwórzowa, która raduje się, liże Zynę. Stają przed Radynem).
- WŻON** *(wołając na kata)*
 Ani rusz — stój !
- RADYN** *(gniewny)* Kto nie każe, głowę da!
- WŻON** Ja — sługa twój.
- BLUDA** *(blednąc z niepokojem)*
 Panie — panie.
- WŻON** *(do Bludy)* Ty, zdrady szatanie !
- ZYNA** *(pokazując na szczenię)*
 Czyś poznała ?
- WŻON** A coś panu naszczekała,
 jakby wściekły pies.
- BLUDA** Zyna — Zyna !
 cha — cha, szczenię weź.
- WŻON** Żmijo !
 niech ci zrąbie kat
 z gęsią szyją
 nędzny jad.
- (Robi się szmer.—Bluda blednie, pałając złością)*
- RADYN** Co to — co ? —
- ZYNA** Słuchać, w głowie pęka.
 Zdrada !

I zmarła lecę o północnej porze
z matką moją po ugorze,
kiedy wichur dmie.

Lecę jękiem wyć w komorze
nad synaczką w śnie.

A gdy zwiędły szumi liść,
Słuchaj — wstałam, pocałunki
zanieść tobie z trupich ust !

RADYN Żono !

POLA Żonę okryj zasłoną
czarnych chust,
niechaj śpi,

RADYN gdy mężowi huczy gniew !
(wyciąga ręce do Poli)

Z żalu stygnie krew !

(z gniewem do otoczenia)

Powołać rycerzy !
i na klucznicę ludowi orzec
wyrok mój z wieży
wśród rogów, trąb.
Niech kat ostrzy miecz !

(Bludę wyprowadzają pachołkowie, — odzywa się Polan róg. Szum się wzmacnia i tętent kopyt coraz bliżej. — Wszyscy zasłuchani — Pola smutna).

POLA Słyszę ziemi mojej szum
skrzydeł orlich — sennych borów,
i westchnienia pieśni — dum,
jakby wichur szedł z ugorów,
a po drodze padał — jęk.

RADYN Polo moja — synu mój,
jadą orły — orły tuż.

4. (Wchodzi orle rycerstwo, Pola zwraca się przeciw, na czele Polon, Pogoń i Wocian. Pola z okrzykiem).

POLA Bratowie moi — orłowie !
WŻON Ci, z błyskawic, wichrów, ognia,
POLON Do królowy nóg pochylamy czoło.

WOCIAN A kto zabił matkę moją ?

POLA *(z powtórnym okrzykiem)*

To oni — to oni !

Bratowie moi — Orloni.

POGOŃ Przyszliśmy po matkę.

WOCIAN Mieczami zakreścić koło —

na uzdach prowadzić konie —

piorunem zapalić stos,

i matki prochy spalić w koronie.

WŻON Taki zmarłych los.

(Polon, Pogoń i Wocian podnoszą tarcze i miecze — na tarczach widne białe orły w czerwonym polu. Otaczają Orlonę. — Radyn z Polą podchodzą do nich, Radyn po drodze chwyta ze ściany skrzydła orle i przypasuje do ramion).

RADYN Na pamiątkę orlich dróg,
niech ta ziemia rozwichrzenia
ma te skrzydła u ramienia.
Odtąd orli ci rycerze
niech okują pierś w pancerze,
skrzydła złamie tylko — Bóg !

*(Wschód słońca zajaśniał i ozłocił izbę. —
Z wieży ozwał się Polan róg)*

TEGOŻ AUTORA

WYSZŁY Z TŁOCZNI:

„ZA NIĄ” POEMAT. KRAKÓW 1907 R. KSIĘGARNIA WOJNARA.

„DZWON” DRAMAT W 5 AKTACH. LWÓW 1913 R. KSIĘGARNIA POLSKA. B. POŁANIECKIEGO.



**• INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Towarzystwa 72

00-263 Warszawa

Tel. 26-56-02, 26-54-81 w. 42

F

2643